Tragiczna spowiedź Erwina Gorgona (na str. 6)

WYDANIE: A B

Cena 10 groszy

EXPRESS ILUSTROWANY

ŚRODA, 11 PAŹDZIERNIKA 1933 R. | CENA 10 GROSZY | Nr. 281

HIROTA, japoński min. spraw zagr., zaproponuje Ameryce pakt o nieagresji.

Gen. JUDENICZ, jeden z dowódców „białej armji", zmarł w Nicei w 71 roku życia.

90 osób oskarżonych w Tarnowie

o wywołanie krwawych zajść w gminie Nockowej i powiecie ropczyckim

Tarnów, 9 października.

Wczoraj rozpoczęły się w Tarnowie przed trybunałem karnym dwa procesy, które są epilogiem zajść w powiecie ropczyńskim pod Tarnowem.

Pierwsze zajścia rozopczęły się w dniu 20 czerwca r. b. Tego dnia do gminy Nockowej przybył specjalny oddział policji państwowej celem przeprowadzenia **aresztowań kilkunastu ludzi**, podejrzanych o **nawoływanie do niepłacenia podatków państwowych i stawienia oporu władzom państwowym.**

Wieść o przybyciu policji lotem błyskawicy rozeszła się po okolicznych wioskach. W ciągu kilkunastu minut zgromadziły się tłumy, składające się z przeszło 2000 chłopów. Tłum rozagitowany i podburzany, **napadł na policję**, usiłując odbić aresztowanych. Wśród **roznamiętnionego chłopstwa kręcili się agitatorzy**, którzy zbierali z okolicznych wsi coraz większe gromady chłopstwa.

Gromady uzbrojonych chłopów nadciągały do Nockowej ze wszystkich stron, przybyły jednak za późno, ponieważ policja zdołała wcześniej unieszkodliwić tłum, przyczem zmuszona była oddać salwę, **raniąc kilkunastu chłopów**. Pozostałych rozproszono. Aresztowano wówczas **46 agitatorów**, którzy stanęli wczoraj przed sądem. Jest rzeczą charakterystyczną, że wszyscy oskarżeni są **członkami Stronnictwa Ludowego.**

Równocześnie, na drugiej sali rozpoczął się drugi taki sam proces o krwawe zajścia chłopskie **w powiecie ropczyckim.** Wynikły one na tle egzekwowania podatków skarbowych. Mianowicie, chłopi zmusili egzekutora skarbowego, Piotra Rachwała do **zwrotu wyegzekwowanej kwoty od rolnika, Michała Bernacha grożąc mu samosądem.**

Na wieść o tem, władze bezpieczeństwa natychmiast posłały oddział policji celem aresztowania prowodyrów zajścia. **60 posterunkowych** pod komendą asp. Bargieta, wkroczyło do wsi i **dokonało aresztowań**, a gdy nad ranem zamierzała policja opuścić wieś, okazało się, że **ma drogę odciętą.**

Policja zmuszona została również do zrobienia użytku z broni palnej. W rezultacie zajść 18 policjantów zostało rannych, a z tłumu 6 osób zabitych i 12 rannych. Później jeszcze 3 rannych zmarło w szpitalu. Dochodzenie ustaliło, że cała akcja została **planowo zorganizowana**

W wyniku śledztwa, **44 osoby zostały aresztowane i wczoraj zasiadły na ławie oskarżonych.** Ogółem więc przed sądem stanęło **90 osób.** Rozprawy rozpoczęły się w atmosferze wielkiego zainteresowania, pierwsza o godz. 10-ej, druga o godz. 11 przedpoł. Od wczesnego ranka tłumy gromadziły się na sali sądowej. Przed gmachem sądowym ustawiono wzmocnione posterunki policyjne.

Po sprawdzeniu personalji, odczytano akt oskarżenia.

W Rzeszowie rozpoczął się proces 105 chłopów

którzy brali udział w ekscesach w powiecie łańcuckim

Rzeszów, 9 października.

Przed trybunałem karnym w Rzeszowie rozpoczął się sensacyjny proces o krwawe zajścia, jakie miały miejsce w powiecie rzeszowskim w czerwcu r. b. Zajścia wywołane były przez *chłopów, którzy grasowali w lasach ordynacji łańcuckiej, wyrębując nielegalnie drzewo.* Gdy kradzieże nie ustawały, zarząd ordynacji zwrócił się do policji.

Na miejsce przybył oddział składający się z 17tu posterunkowych z komendantem posterunku w Jasionce, st. post. Rejmanem na czele. Na widok policji *chłopi w liczbie około 50-ciu, zajęci właśnie wyrębywaniem lasu, przybrali groźną postawę* i wezwali natychmiast posiłki. W ciągu pół godziny *kilka tysięcy uzbrojonych chłopów nadbiegło ze wszystkich stron i rzuciło się na policję.*

Policjanci próbowali rozproszyć tłum, *gdy nagle padł strzał, który ugodził komendanta Rejmana, zabijając go na miejscu.*

Walka z chłopami trwała przeszło godzinę. Dopiero, gdy policja dała kilka salw do tłumu, chłopi rozbiegli się.

Wśród chłopów padło 5 zabitych i kilkunastu rannych. W wyniku zajść aresztowano 105 osób, które stanęły wczoraj przed trybunałem karnym.

Proces rozpoczął się *na dwuch salach*, ponieważ wielka ilość oskarżonych nie mogła pomieścić się na jednej sali i wobec tego rozprawę prowadzą dwa trybunały.

Proces wzbudził olbrzymie zainteresowanie tak dalece, że musiano ograniczyć ilość biletów na salę rozpraw.

Rozprawa rozpoczęła się o godz. 9 rano. Na jednej sali przewodniczy sędzia Górski, na drugiej wiceprezes sądu okręgowego, dr. Byszewski. Oskarżonych bronią poseł dr. Liwo, dr. Hakala, dr. Wilusz i dr. Cernek na jednej sali, na drugiej zaś dr. Pałasiewicz, adw. Zielińsk z Warszawy oraz dr. Carnek z Rzeszowa.

Na wstępie adw. Liwo wniósł o wyłączenie sędziego Janickiego z jednego kompetu i sędziego Zalipskiego z drugiego kompletu, uzasadniając wniosek tem, że nie należą oni do sądu okręgowego w Rzeszowie i zostali przysłani na rozprawę z Krakowa.

Sąd odrzucił wniosek obrony, poczem przewodniczący odebrał generalja od oskarżonych i przystąpił do referatu.

Do rozprawy powołano 15 świadków.

Minister Titulescu w Warszawie

Audjencja u P. Prezydenta Rzplitej i Marszałka Piłsudskiego

Warszawa, 9 października.

(B) Wczoraj przybył do Warszawy minister spraw zagranicznych Rumunji, dr. Titulescu, wraz z trzema towarzyszącymi mu wyższymi urzędnikami rumuńskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

W chwili, gdy pociąg stanął, do wagonu salonowego podszedł minister Beck, witając serdecznie wysiadającego ministra Titulescu.

Około godz. 1 po poł. gość złożył wizytę oficjalną ministrowi Beckowi i odbywszy z nim dłuższą konferencję, udał się na Zamek, gdzie na specjalnej audjencji przyjęty był przez Prezydenta Rzeczypospolitej.

W toku audjencji Prezydent Rzplitej udekorwał ministra rumuńskiego wielką wstęgą orderu Orła Białego.

Po śniadaniu min. Titulescu złożył w godzinach popołudniowych wizytę premjerowi Jędrzejewiczowi, a około godz. 6-ej przyjęty był na dłuższej audjencji osobistej przez Marszałka Piłsudskiego w Belwederze.

WYBUCH W ŁODZI PODWODNEJ.

2 marynarzy zabitych, 13 rannych.

Londyn, 9 października

(PAT). **Łódź podwodna 1.26, która w ubiegłą sobotę osiadła na skałach w pobliżu wybrzeży szkockich, doprowadzona do portu w Cambeltown, była dzisiaj widownią eksplozji w sali maszyn, która spowodowała śmierć dwuch marynarzy. 13 członków załogi jest ciężko rannych. Druga łódź podwodna 1.19, która osiadła również na dnie, została wydobyta na powierzchnię bez wypadku.**

Likwidacja groźnej szajki złodziejskiej,

która grasowała na terenie Krakowa

Kraków, 9 października.

W dniu 19 września popełniono w Krakowie w mieszkaniu Michała Federowicza przy ul. Dolnych Młynów wielką kradzież wśród tajemniczych okoliczności.

W czasie nieobecności właściciela mieszkania dostali się do wnętrza nieznani sprawcy, którzy skradli z szafy 19.000 zł. Najciekawsze jest to, że włamywacze nie dobierali się do innych szaf a trafili wprost do miejsca ukrycia pieniędzy, co świadczy, że musieli być dobrze poinformowani.

W kilka tygodni później dokonano włamania do biura okręgowego związku kas chorych, gdzie skradziono 1717 zł., a następnie do kasy państwowych zakładów ubezpieczeń od wypadków przy ul. Szlak 40, gdzie skradli 1938 zł. Przeprowadzone dochodzenie wykazało, że wszystkich tych włamań dokonała jedna szajka złodziejska. Wszystkich jej członków, a mianowicie Włodzimierza Pytrowanego, Marjana Seweryna Stefana Olecza i Stanisława Żelaznego — aresztowano. Wczoraj zasiedli oni na ławie oskarżonych sądu okręgowego. Rozprawę prowadzi s. o. Traczewski, oskarża prok. dr. Mueller. Bronią adwokaci Grzeszczyński, Immerglueck, Kohane, Kruh i Polański.

Przeszło 324 miljony złotych

wynoszą już wpływy na Pożyczkę Narodową

Warszawa, 9 października.

(B) Wedle prowizorycznych obliczeń dokonanych dzisiaj w południe, wpływy na Pożyczkę Narodową wynoszą, **zgodnie z ostatniemi meldunkami, złotych 324.456.300.** Nie jest to jeszcze liczba ostateczna, albowiem z poszczególnych urzędów i izb skarbowych napływają dalsze meldunki o subskrypcjach i trwają obliczenia, zmierzające do ustalenia dokładnej i ścisłej sumy subskrypcyjnej.

Dollfuss przemawia

w rodzinnej gminie

Wiedeń, 9 października.

(Pat) — Kanclerz Rzeszy Dollfuss po raz pierwszy po zamachu, wygłosił przemówienie w swej rodzinnej gminie Kirnberg w Dolnej Austrji.

Kanclerz zapowiedział, iż z całą bezwzględnością wystąpi przeciwko czynnikom zakłócającym spokój w państwie, **nie będzie się jednakże w swem postępowaniu nigdy kierował uczuciem zemsty**

Krwawe wyścigi samochodowe we Włoszech

4 osoby zabite 2 ciężko ranne

Rzym, 9 października.

(Pat) — Podczas wyścigów samochodowych o puhar księżnej Piemontu w miejscowości Giovinazzo, samochód prowadzony przez niemieckiego uczestnika zawodów Prosha Grosha, wpadł w tłum widzów, obserwujących wyścigi, **zabijając cztery osoby, a dwie ciężko raniąc.**

REDAKCJA dla całej MAŁOPOLSKI Kraków, ul. Pijarska 4 Tel. Nr. 171-80

KRAKÓW

Administracja dla całej MAŁOPOLSKI Kraków, ul. Pijarska 4 Tel. Nr. 165-00

REDAKCJA przyjmuje interesantów od 11—1 przed południem i od 5—7 wieczorem. ADMINISTRACJA (dział sprzedaży pisma) od 9 rano — w południe i od 4—7 wieczorem — (dział inseratowy) od 9 rano — i w południe i od 4—7 wieczorem.

ADRES TELEGRAFICZNY: „Express Ilustrowany", Kraków. KONTO P. K. O. Oddziału krakowskiego, Kraków 411-700

Uroczyste rozpoczęcie roku akademickiedo na U. J.

Kraków, 9 października.

W prastarym Uniwersytecie Jagiellońskim odbyło się w dniu dzisiejszym otwarcie 570-go roku studjów akademickich.

Uroczyste nabożeństwo odprawił w kościele Św. Anny ks. prof. dr. Archutowski. poczem w auli uniwersyteckiej nastąpiła uroczystość inauguracyjna zapoczątkowana hymnem „Gaude Mater Polonia", odśpiewanym przez chór akademicki.

Zkolei zabrał głos ustępujący rektor prof. dr. Kutrzeba, który złożył sprawozdanie z działalności uniwersytetu w roku 1932-33.

Następnie odbyło się wręczenie insygniów rektorskich nowemu rektorowi, prof. dr. Stanisławowi Maziarskiemu, który wygłosił dłuższe przemówienie inauguracyjne. W uroczystości tej wzięli udział profesorowie wszechnicy, z prof. dr. Krzyżanowskim na czele, wojewoda dr. Kwaśniewski, ks. metropolita Sapieha, dyrektor departamentu szkół wyższych min. WR i OP. dr. Nowicki, reprezentanci władz miejscowych i młodzież akademicka

Napad bandycki pod Chrzanowem

Chrzanów, 9 października.

Wczoraj w nocy dokonano śmiałego napadu rabunkowego na dom Marji Trzaskowej w Pieczyskach pod Chrzanowem.

Około północy dostali się do jej mieszkania przez wybicie szyby dwaj zamaskowani bandyci, którzy strzelili do Trzaskowej, poczem zażądali od niejwydania pieniędzy.

Trzaskowa przyznała się, że wszystkie swe oszczędności ma ukryte w skrzyni. Bandyci otworzyli ją, zrabowali 80 zł., poczem przystąpili do plądrowania mieszkania w poszukiwaniu pieniędzy i kosztowności. Bandyci niczego więcej jednak nie znaleźli. Wówczas skierowali się ku wyjściu, i strzelili jeszcze raz do Trzaskowej. Kula chybiła. Bandyci zbiegli pod osłoną ciemności nocnych.

Zawiadomiona policja wszczęła za bandytami pościg.

Roboty brukarskie na ul. Garbarskiej

Kraków, 9 października.

Od szeregu miesięcy magistrat krakowski przeprowadza roboty koło wymiany starych nawierzchni i chodników różnych ulicach miasta. Szereg tych prac już wykonany. Reszta znajduje się na ukończeniu.

Obecnie przystąpiono do budowy nowej nawierzchni na ul. Garbarskiej. Roboty rozpoczynają się w dniu dzisiejszym. Z tego powodu ulica ta na odcinku od Karmelickiej do Łobzowskiej zamknięta będzie na czas nieograniczony dla ruchu kołowego. Ruch pieszy odbywać się będzie normalnie.

REPERTUAR TEATRU.

TEATR M. Im. SŁOWACKIEGO — o godz. 20-ej „Stefek".

REPERTUAR KIN.

ADRIA: — „Bezdomni".
APOLLO: — „Zdobyć cię musze".
BAGATELA: — „Poczwórny kochanek".
DOM ŻOŁNIERZA — „Raj ukradziony"
PROMIEŃ: — „Światła i cienie wielkiego miasta"
SŁOŃCE — „Niepotrzebna" (Matka).
SZTUKA: — „Zdobyć cię musze".
ŚWIT: — „Przed maturą".
UCIECHA: — „King i Kong".

OSTRZEŻENIE.

Zdarzają się obecnie bardzo często wypadki oszustwa, że zamiast znanych piw podają Wam bezwartościowe piwo po tej samej cenie. Zwracając baczną uwagę nie dajcie się oszukiwać

Jak dokonano zbrodni przy ul. Pańskiej

Wstrząsająca opowieść córki zamordowanych Suesskindów. Sprawcy zbrodni w dalszym ciągu badani przez władze

Kraków, 9 października

Mimo, iż upłynęło kilka dni od chwili ujęcia sprawców krwawego napadu bandyckiego przy ul. Pańskiej 11, władze śledcze do tej pory nie ujawniły ich nazwisk.

Jak się okazuje, odgrywają tu rolę względy bardzo poważne. Śledztwo toczy się bowiem w kierunku ustalenia, czy poza zbrodniczą parą, która bezpośrednio dokonała napadu w ohydnym tym mordzie

NIE ZAMIESZANE SĄ JESZCZE OSOBY TRZECIE.

Sprawca mężczyzna i kobieta zostali ujęci dzięki wielkiej sprawności krakowskich władz śledczych, ale mimo iż policja posiada niezbite dowody ich winy, mimo iż ustalono, że oni właśnie byli tajemniczą parą lokatorów b. p. Suesskindów — nie można było wydobyć od nich bardziej szczegółowych zeznań. Nie chcieli też wskazać, kim był ich wspólnik, ów tajemniczy obserwator, ukrywający się w bramie przeciwległego domu. To właśnie skłoniło organa śledcze do zachowania w dalszym ciągu przez krótki zresztą okres czasu, nazwiska ujętego mężczyzny i kobiety w tajemnicy. Nie chcąc utrudniać śledztwa nie będziemy narazie ogłaszali tych rewelacyjnych wprost szczegółów, jakie zdołaliśmy dotychczas uzyskać w tej sprawie.

Pamiętać należy, że jedna z ofiar bandytów, Eugenja Suesskindówna, żyje i widziała dokładnie zbrodniczą parę zapamiętała sobie ich twarze, ubrania i dlatego też jej wskazówki w dużej mierze ułatwią pracę policji.

Suesskindówna już powraca stopniowo do zdrowia i opowiada szczegółowo dzieje owego tragicznego ranka, w którym od kul bandyty padli ś. p. Przebinda i b. p. Suesskindowie.

W piątek rano — opowiada Eugenja Suesskindówna — przyszli do nas czarno ubrana pani i mężczyzna w jasnym płaszczu. Wynajęli mieszkanie i mieli się zgłosić w poniedziałek. Istotnie przyszli w poniedziałek rano. Zapukali do drzwi. Początkowo nie chciałam ich wpuścić, gdyż bałam się złodziei, ale gdy dowiedziałam się, że są to nowi lokatorzy, wpuściłam ich i wprowadziłam do ich pokoju.

A później w moich oczach lokatorzy

ZASTRZELILI LISTONOSZA.

Chcieli i mnie zastrzelić, ale uciekłam natychmiast po rodziców i to mnie uratowało. Ojciec pierwszy wbiegł do przedpokoju, a potem matka. Oboje padli od kul. Gdy wybiegłam za nimi, ponownie ocalił mnie od śmierci przypadek. Bandyta wycelował do mnie rewolwer, ale strzał nie padł. Widocznie rewolwer zaciął się. Wówczas rzucił się na mnie z nożem. Straciłam przytomność.

Suesskindówna opowiada jeszcze wiele ciekawych szczegółów, ale z ujawnieniem ich narazie wstrzymujemy się do czasu podania przez policję urzędowo nazwisk aresztowanych zbrodniarzy. Jak się dowiadujemy, policja krakowska która wykazała tyle energji w tej sprawie, poda już niebawem do wiadomości publicznej szczegóły, dotyczące schwytania morderców.

Echa zajść w pow. żywieckim

Proces w krakowskim sądzie apelacyjnym

Kraków, 9 października.

W dniu wczorajszym przed sądem apelacyjnym w Krakowie rozpoczął się epilog głośnego procesu o zajścia w powiecie żywieckim. Bohaterowie tych zajść to członkowie rozwiązanej organizacji O. W. P.: emerytowany nauczyciel seminarjum Jerzy Ferens, Rajczyk, majster stolarski Józef Surma oraz prezesi rozwiązanych organizacyj OWP na terenie całego powiatu żywieckiego.

Akt oskarżenia zarzuca im wywołanie zajść antyżydowskich. Rozprawa w sądzie okręgowym odbyła się w lipcu r. b. i trwała 2 tygodnie. Wszyscy oskarżeni zostali wówczas skazani na kary więzienia od 6 miesięcy do 3 lat. — Skazani złożyli apelację od tego wyroku i wczoraj rozprawa znalazła się na wokandzie sądu apelacyjnego.

Rozprawie przewodniczy wiceprezes dr. Potempa, wotują sędzia dr. Podobiński i dr. Cieślewski, który jest referentem sprawy. Oskarża prokurator dr. Szuchiewicz, bronią poseł Stypułkowski dr. Pozowski i adw. Grędyszewski z Warszawy. Rozprawa odbywa się bez udziału oskarżonych i jest rozpisana na 3 dni, skończy się jednak prawdopodobnie wcześniej.

Po dokładnem omówieniu przez sędziego referenta przebiegu rozprawy, obrona postawiła szereg wniosków, m. inn. o odroczenie rozprawy, wznowienie śledztwa i ponownego przesłuchania wszystkich oskarżonych i świadków, oraz o wyłączenie pewnych zeznań z materjału dowodowego.

Po półtoragodzinnej naradzie trybunał **oddalił wszystkie wnioski, poczem przewodniczący zamknął o godz. 4 po poł. przewód sądowy i odroczył rozprawę do dnia dzisiejszego.**

Zebranie szoferów krakowskich

wypowiedziało się przeciw projektowanej zwyżce ceny benzyny

Kraków, 9 października

Wczoraj odbyło się w Krakowie walne zebranie szoferów taksówek, zwołane specjalnie celem omówienia sprawy podwyżki cen benzyny.

Jak wynika z dyskusji, dwa koncerny naftowe Nobel i Limanowa zamierzają w najbliższej przyszłości wystąpić z żądaniem zwyżki cen do naftowej komisji cennikowej. Zebranie szoferów podkreśliło, że ewentualna podwyżka cen benzyny byłaby klęską dla ich zawodu, **albowiem nie mogliby oni równocześnie podwyższyć ceny za przejazd taksówek ze względu na kryzys i ogólne zubożenie ludności.**

Ciężkie warunki gospodarcze spowodowały spadek zarobków szoferów do minimum, podwyżka zaś ceny benzyny doprowadziłaby **do tego, że właściciele taksówek musieliby zamknąć swe przedsiębiorstwa.** Wobec tego zebranie szoferów uchwaliło jednogłośnie rezolucję z żądaniem, by nie uwzględniono zamierzonej podwyżki cen benzyny przez koncerny naftowe.

WYSTĘP CHÓRU URZĘDNIKÓW m. KRAKOWA.

W przepięknie, nastrojowo oświetlonej sali Muzeum Narodowego, przed tłumnie zebraną publicznością, odbył się występ Chóru Tow. Urzędników m. Krakowa.

Pod energiczną i pełną polotu batutą **d-ra J. Życzkowskiego**, chór wykazał sporo walorów, jak: umiejętne uplastycznianie efektów dynamicznych, karność i zrozumienie interpretowanych utworów.

Z tych największym sukcesem cieszyły się dzieła mistrza Walewskiego i Lachmana. Ze solistów wyróżnili się pod każdym względem, młodzi artyści naszej opery, pp.: Woźniak i Wolak. Prócz nich współuczestniczyli w wieczorze: pp. Roszkowska, Szczerbińska, Sekarówna i ceniony bas opery krakowskiej A. Mazanek. Dochód z tej pięknej imprezy przeznaczony na budowę **Muzeum Narodowego.** (w)

Radjoprogram

KRAKÓW.

7.00—7.55 Audycja poranna z Warszawy. — 11.30 Transmisje z Warsz. 11.50 Program na dz. bież. 11.57 Sygnał czasu 12.05—15.40 Transmisje z Warszawy. 15.40 Płyty. 16.25 Skrzynka P.K.O. 16.40 Odczyt. 1655—17.50 Koncert z Warszawy. 17.50 Świetlica strzelecka. 18.00—19.05 Transmisje z Warsz. 19.05 „Stary Kraków", gawędy omówi dr. J. Dobrzycki. 19.25 Feljeton. 19.40 Program na dz. nast. 19.45—23.30 Transmisje z Warszawy.

Rozpaczliwy czyn umysłowo chorego

Kraków, 9 października.

Krwawy dramat rozegrał się wczoraj przed południem w domu przy ul. Straszewskiego 6 w Krakowie. Mieszkał tam b. woźny Rudolf Odsterczyl, cierpiący na chorobę umysłową. Wczoraj o godz. 10 rano znaleziono Odsterczyla w kałuży krwi. Obok leżała brzytwa.

Odsterczyl poderżnął sobie gardło

Krwawy finał bójek pod Krakowem

Kraków, 9 października.

W Piaskach Wielkich pod Krakowem miała miejsce krwawa bijatyka. W czasie zabawy weselnej powstała kłótnia między Augustynem, Władysławem i Janem Szczurowskimi i Janem Rogoda, oraz Stanisławem Chibałą. Chibała został pokłóty nożami i w stanie ciężkim odwieziony do szpitala.

W Wróblowicach obok Swoszowic w podobnych okolicznościach powstała bójka w wyniku której pokłóty został nożami Marcin Michalik. Nożowników, Stanisława i Jana Frasiów oraz Jana Tomczyka aresztowano.

Wreszcie w Świątnikach Górnych pokłóty został bagnetem woźny drukarni „Czas" w Krakowie, Juljan Kurowski.

NOCNY DYŻUR APTEK.

„Apteka pod Słońcem" — Rynek A.—B. 43. „Apteka pod Eskulapem" — ul. Gertrudy 1. — „Apteka pod Matką Boską" — ul. Krowoderska nr. 74. „Apteka w Dębnikach" — ul. Konopnickiej 3. „Apteka pod Złotym Orłem" — ul. Krakowska 9. Apteka — ul. Mogilska 16.

W Podgórzu: „Apteka pod Orłem" — Plac Zgody 18

Prowokatorzy skazani na areszt

Katowice, 9 października.

Aresztowani wczoraj pod zarzutem wybryków antypaństwowych, technik Rudolf Klinke, i Eryk Loch, zostali dziś przez dyrekcję policji w Katowicach ukarani 14-dniowym bezwzględnym aresztem.

Partja hitlerowska w Czechosłowacji rozwiązana

Aresztowanie wybitniejszych przywódców

Praga, 9 października.

Po zakazaniu przez władze państwowe działalności stronnictwa niemieckich narodowych socjalistów i niemiecko - nacjonalnych, przeprowadzono w lokalach tych partyj, jak i w mieszkaniach prywatnych wybitniejszych członków szereg rewizyj, w czasie których skonfiskowano znaczną ilość materjałów obciążających, w związku z czem kilkanaście osób zaaresztowano.

Kilku członków partji, obawiając się osadzenia w więzieniu zbiegło do Rzeszy.

Rząd przygotowuje ustawę w sprawie rozwiązania partji, którą przedłoży parlamentowi po jego zebraniu się na sesję jesienną.

Ustawa regulować ma przedewszystkiem sprawę mandatów rozwiązanych stronnictw oraz kwestję majątku. Narazie majątek rozwiązanych stronnictw został obłożony sekwestrem.

Wenus z Milo

to ideał nieśmiertelnej kobiecości od tysięcy lat dla miljonów kobiet! Chuda chłopczyca ustępuje dziś miejsca kobiecie o pełnej, jędrnej linji kształtów, o pełnym kształtnym biuście. Jak osiągnąć tę cudną, pragnioną linję biustu i kształtów? DIVA, cuda działający preparat kosmetyczny, nadaje już wkrótce po rozpoczęciu kuracji widoczne wzmocnienie i zaokrąglenie kształtów. Wszystkim kobietom, czy mają lat 17, czy 55, nadaje DIVA w kilku dniach pełną czaru prawdziwą kobiecość linji.

Słoik próbny 3.50 zł., duży pakiet kurac. 5.50.

Proszę o łask podanie, czy chodzi o rozwinięcie, czy też wzmocnienie biustu. Wysyłka dyskretna. — Specjalna oferta: Kto przy zamówieniu w ciągu 3-ch dni dołączy niniejsze ogłoszenie, otrzyma słoik za 2.50, cały pakiet kurac. za 3.50 zł.

Dr. Nic. KEMENY, CIESZYN, skrytka pocztowa 100/692.

Szpiegostwo niemieckie

na granicy francuskiej

Paryż, 9 października.

Według doniesień z Metzu, w okolicy Kreutzwaldu został aresztowany człowiek, przy którym znaleziono plany fortyfikacyj na granicy francusko-niemieckiej.

Ze względu na toczące się śledztwo, nazwisko aresztowanego trzymane jest w tajemnicy.

W tejże okolicy został również skradziony karabin maszynowy. Policja poszukuje sprawcy tej kradzieży.

BLONDYNKO –

chciałaby Pani wyjść za mąż?

Naturalnie, że tak! Lecz w takim razie proszę nie psuć samej sobie swych szans i nie dopuścić do tego, aby jej piękne blond włosy stały się matowe i bezbarwne. Delikatna struktura naturalnych blond włosów wymaga szczególnej pielęgnacji. Trzeba używać Stablond, specjalny shampoo dla blondynek. Nie pozwala włosom ściemnieć, lecz przywraca ściemniałym lub spłowiałym blond włosom ich pierwotny, jasny, złocisty odcień. Stablond nie zawiera żadnych barwników, ani henny, jest wolny od sody i wszystkich szkodliwych substancyj. Już pierwsze próby dają zdumiewające wyniki. Włos staje się puszysty i miękki jak jedwab o pięknym złocistym połysku. Z górą miljon Amerykanek i już teraz tysiące blondynek w Polsce stosują Stablond z najlepszym wynikiem. Wszędzie do nabycia. Proszę spróbować jeszcze dziś

STABLOND

Specjalny shampoo dla blondynek

Wyłączna sprzedaż na Polskę: E. Klapholz, Kraków, Zwierzyniecka 7.

Herriot wraca do zdrowia.

Paryż, 9 października.

W stanie zdrowia Herriota nastąpiła dalsza poprawa. Bóle, które męczyły chorego ustąpiły zupełnie. Doktorzy wyrażają się jaknajbardziej optymistycznie o postępie rekonwalescencji.

Król Aleksander

powrócił do Białogrodu.

Białogród, 9 października.

Król Aleksander wraz z małżonką na pokładzie krążownika „Dubrownik", przybył dzisiaj rano do zatoki Kotaru. Po uroczystem przyjęciu, para królewska samochodem udała się do Białogrodu.

Niezwykły urok ...

przy smukłej figurze kwitnąca cera

Dlaczego niektóre kobiety ściągają na siebie tyle spojrzeń pełnych podziwu?

Jedyną tajemnicą tego powodzenia jest świeżość i delikatność młodzieńczej cery — ważniejsze znacznie, niż elegancja ich tualet.

A zalety te można tak łatwo osiągnąć. Przez regularne używanie mydła Palmolive, do wyrobu którego służą słynne oleje owoców oliwnych, palm i orzechów kokosowych. Łagodna jego piana przenika głęboko w pory i usuwa delikatnie wszelkie nieczystości, reguluje obieg krwi i działa wskutek tego ożywczo na skórę.

Niech Pani używa mydła Palmolive nietylko do twarzy, lecz również do pielęgnowania ciała, a ożywcze działanie tego mydła uczyni je dla Pani wkrótce niezastąpionem.

Colgate-Palmolive, Sp. z o.o.

Wyrób polski

Proces o zajścia w Łapanowie

rozpoczął się w sądzie krakowskim. — Oskarżeni na rozprawie nie przyznają się do winy

Kraków, 9 października.

Zgodnie z naszą zapowiedzią rozpoczął się wczoraj przed krakowskim sądem okręgowym karnym proces o krwawe zajścia w Łapanowie w dniu 5-ym czerwca r. b.

Do wnętrza wpuszcza się tylko osoby zainteresowane i nielicznych posiadaczy kart wstępu. Na sali rozpraw ustawiono cztery ławy dla oskarżonych. Rozprawa rozpoczęła się 45-minutowem opóźnieniem.

W fotelu przewodniczącego zasiadł wiceprezes sądu okręgowego, dr. Krupiński, miejsca wotantów zajęli sędziowie Pilarski i Solecki. Pozatem zasiada w trybunale sędzia zapasowy Merunowicz. Tuż przed wejściem trybunału zajmuje swój fotel przy stole prokurator dr. Szypuła. Jako obrońcy wszystkich oskarżonych występują adwokaci Warenhaupt i Wusatowski.

Pierwszy zeznaje Franciszek Sztochel, rolnik ze wsi Trzciany. Nie przyznaje się on do winy, twierdząc, że tylko przypadkowo znalazł się na miejsc zajść, gdyż przechodził tamtędy do szewca. Słyszał, jak komisarz policji wzywał tłm do rozejścia się, ale tłum nie ustępował. Powstało zamieszanie, oskarżony usłyszał strzały i wówczas został aresztowany.

Na pytanie obrońcy dr. Warenhaupta oskarżonypodaje, że słyszał, iż w Łapanowie ma byćć zebranie w sprawach rolniczych, ale nie wiedział o tem, że wiec ten został zakazany.

Następny oskarżony Feliks Smoter z Granja również wypiera się winy. Nie wiedział nic o wiecu w Łapanowie. Szedł do kościoła, a po drodze ujrzał tłum ze sztandarem i orkiestrą. Wypiera się stanowczo, by niósł karabin, który mu następnie odebrano.

Oskarżona Helena Polakowa, rolniczka z Zbydniowa nie przyznaje się do winy. Twierdzi, że o zajściach nie wiedziała i kamieniami nie rzucała. Tłum pchał ją wraz z innemi kobietami naprzód i wówczas została aresztowana. Podobnie wypiera się winy Wojciech Samek, oraz Jan Jarosek.

Z kolei zeznaje Antoni Dziubek, rolnik z Brzozowej. Wedle aktu oskarżenia był on najczynniejszym w czasie zajść łaanowskich. Dziubek przeczy, by przedzierał się przez kordon policji i wzywał do wystąpień przeciw policji, oraz by bił drągiem leżącego posterunkowego.

Twierdzi on, że na miejscu zajść znalazł się przypadkowo. Dalsi oskarżeni Franciszek Zacharjasz, Marja Hejwo, Stefanja Satołowa, Antoni Stelmach i Anna Babral również wypierają się winy. Następni oskarżeni Franciszek Ryba, gospodarz z Trzciany miał wzywać tłum wzięcia udziału w wiecu. Do winy się nie przyznaje. Oskarżony Andrzej Kubowicz również nie przyznaje się do winy. Twierdzi, że znalazł się przypadkowo na miejscu zajść.

Już

19 paździer.	20 paździer.	21 paździer.	23 paździer.

ciągnienie I-ej klasy Państwowej Loterji Klasowej

Korzystaj ze sposobności i zakup natychmiast Twój szczęśliwy los

w najsłynniejszej kolekturze

Bracia SAFIER KRAKÓW RYNEK GŁ. 6

największa wygrana w szczęśliwym wypadku

2.000.000 złotych!

Rozegranie loterji w ciągu 4-ch klas!

Ceny losów: ćwiartka zł. 10.—, połówka zł. 20.—, cały los zł. 40.—. Zamówienia wykonuje się natychmiast za uprzednią opłatą przypadającej należytości na konto czekowe PKO **Nr. 400.117** lub przekazem pocztowym.

Znów widmo szubienicy w Inowrocławiu

18-letni młodzieniec ciężko zranił swego przyjaciela, którego następnie obrabował

Inowrocław, 9 października.

Jeszcze nie przebrzmiało echo stracenia na szubienicy w Inowrocławiu dwuch zbrodniarzy, Retmana i Borowieckiego, a już dowiadujemy się o popełnieniu nowej krwawej zbrodni.

W godzinach wieczornych do powracającego z Inowrocławia wozem do Rąbina pod Inowrocławiem, 26-letniego Andrzeja Kwiatkowskiego, który rozwoził chleb i zebrał przeszło 120 zł. — przysiadł się jego przyjaciel, 18-letni Antoni Janiak z Czymborza pod Inowrocławiem.

Po pewnej chwili, Janiak, manipulując rewolwerem, **strzelił do Kwiatkowskiego, raniąc go w ucho.** Wtedy Kwiatkowski, pełen przerażenia, zwrócił się do Janiaka: **„Bój się Boga, co robisz? — Byłbyś mnie zabił".**

Janiak dał wymijającą odpowiedź, poczem **strzelił Kwiatkowskiemu w głowę. Kula przebiła Kwiatkowskiemu skroń i pozostała w głowie.**

Następnie napastnik **ściągnął swoją ofiarę z wozu, uderzając go kilka razy rewolwerem w głowę, obrabował z gotówki, poczem zbiegł.**

Na miejsce zbrodni niezwłocznie przybyło powiadomione pogotowie ratunkowe oraz organy P. P., którym ciężko ranny Kwiatkowski wskazał napastnika w osobie Janiaka.

Janiak został aresztowany, przyczem znaleziono u niego pokrwawione ubranie i rewolwer.

Młodociany bandyta, **ofiara którego doogrywa, stanie przed Sądem doraźnym.**

Na wesoło!..

—o—

Pan Biedronek jest człowiekiem niezwykle skromnym i nieśmiałym. Pan Biedronek kocha się do utraty pamięci w pięknej pannie Adelaidzie. Ale obawia się wyznać jej swą gorącą miłość. Nie wie jak to uczynić... Kilka razy próbował już powiedzieć, że ją kocha, ale jakoś nie wychodziło...

Wreszcie postanowił. Pewnego dnia wybrał się z panną Adelaidą na cmentarz i tam rzekł:

— Panno Adelaido... Oto nasze groby rodzinne... Niech mi pani powie zupełnie szczerze, czy chciałaby pani tutaj zostać pochowana?...

***

Adaś i Felek nie są wielkimi zwolennikami szkoły. Woleliby grać cały dzień w piłkę nożną, lub oglądać Dymszę na ekranie.

— Wiesz — powiada Adaś do swego przyjaciela — gdybym ja był ministrem, tobym zrobił 365 świąt w roku...

— Oszalałeś?!... — zrywa się Felek. — Co cztery lata musiałbyś raz pójść do szkoły.

***

Mayer jest z wizytą u przyjaciela. Prócz Mayera są tam jeszcze inni goście.

Mayer podchodzi do pewnego młodzieńca i powiada:

— Pozwoli pan, że się przedstawię... Mayer jestem... Bardzo mi miło... Wie pan, ja już tak patrzę na pana od dwuch godzin...

— Na mnie? — zdziwił się młodzian. — Czemu mam przypisać ten zaszczyt?...

— Bo pan jest ogromnie podobny do mojej żony... Wie pan, gdyby nie te wąsiki, tobym wogóle wziął pana za moją żonę...

— Przepraszam, jakie wąsiki?... Przecie ja nie mam wąsików!

— Pan nie, ale moja żona...

***

Marjanna Psztyk zasiadła na ławie skarżonych. Prokurator w swem przemówieniu zaznacza:

— Proszę wziąć jeszcze jedną rzecz pod uwagę... Oskarżona, jak się okazało, była nieślubnem dzieckiem...

— O, przepraszam!... — przerywa oskarżona. — Moja matka była tylko panną, ale ojciec był żonaty!...

***

Kloc i Kac wybrali się do cyrku. W pewnej chwili Kloc powiada:

— Patrz jakie muskularne nogi ma ta murzyńska akrobatka...

— To jeszcze nic... — odpowiada przyjaciel. — Gdybyś widział nogi mojej żony...

— Też takie muskularne?...

— Nie, takie czarne!

Wielkie wygrane:
300.000 zł.
100.000 „
75.000 „
50.000 „
50.000 „
i wiele innych wygranych padło ostatnio w największej w Polsce kolekturze

J. WOLANOW
Łódź, Piotrkowska 11
Piotrkowska 72

Radzimy przeto wszystkim nabywać losy I-ej kl. w kolekturze **WOLANOWA.** — Zamiejscowym wysyła się natychmiast po wpłaceniu należności do P.K.O. na konto Nr. **141,795.** — Cena: 1/4 — zł. **10,** połówki — zł. **20,** całego losu — zł. **40.**

Uwaga: Ze względu na bardzo korzystną zmianę planu gry do 28 Loterji wysyłamy każdemu szczegółowe prospekty zupełnie **darmo.**

Najbiedniejsze dzieci

to te, które matki muszą zamykać w mieszkaniu!

W jednem z miast zdarzył się następujący wypadek:

Robotnica uległa wypadkowi podczas pracy. Maszyna urwała jej dwa palce. Pogotowie zabrało ją do szpitala. Kobieta była nieprzytomna. Odzyskała przytomność dopiero nazajutrz. Pierwsze jej pytanie brzmiało:

— Jak... moje... dzieci?...

— O jakich dzieciach pani mówi? — zapytała pielęgniarka.

— Zostawiłam... je... przecie... w... domu... — odpowiedziała słabym głosem nieszczęśliwa robotnica.

I cóż się okazało?... Oto robotnica ta miała dwoje małych dzieci, które

zamykała w mieszkaniu,

idąc do pracy. Gdy z fabryki zawieziono ją do szpitala, nikt nie pamiętał o biednych maleństwach, które

cały dzień i całą noc spędziły w zamkniętem mieszkaniu bez najmniejszej opieki...

Smutny ten wypadek znowu podsuwa rozważania na temat pozostawiania dzieci w domach bez opieki. Ile nieszczęśliwych wypadków zdarza się właśnie z tego powodu?... Dziecko otwiera okno, wychyla się i —

nieszczęście.

Albo zapala zapałkę i powoduje

pożar.

Albo wyciąga z kredensu flaszeczkę z trującym płynem...

A cóż na to poradzić może biedna matka, która musi pójść do pracy, bo w przeciwnym razie dzieci i ona

umrą z głodu?...

Jakie więc znaleźć wyjście z tej sytuacji?... Wyjście jest, ale niestety, w w naszych obecnych warunkach trudno z niego skorzystać... **Należałoby utworzyć żłobki przy każdej fabryce i dziecińce dla dziatwy nieco starszej, aby robotnica, stojąca przy fabryce, wiedziałała, że jej dziecko znajduje się pod opieką starszych osób.**

KLUCZEM

powodzenia życiowego każdej kobiety czy to wabiącej ukochanego mężczyznę, czy też starającej się o względy szefa biuralistki, czy też pragnącej olśnić tłumy artystki scenicznej, czy gwiazdy kinowej, jest śnieżna, młodociana, alabastrowo-czysta cera. Drogą do tego ideału kobiety, jest codzienny użytek preperatu ALMA, usuwającego radykalnie wszelkie nieczystości cery.

Słoik próbny, 2.— zł., duży pakiet kuracyjny 3.50 zł. — Kto przy zamówieniu w ciągu 3-ch dni dołączy niniejsze ogłoszenie, otrzyma 20 proc. za mały, a 30 proc. rabatu za duży pakiet. **Dr. Nic. KEMENY, CIESZYN, skrytka pocztowa 100/691.**

MISTRZ farbiarski, jak również pracz, pierwszorzędna siła z kartą przemysłową, poszukuje natychmiast posady. Zgłoszenia do „Expressu", Kraków, Pijarska 4. — Dla okaziciela książeczki legjonowej Nr. 1323.

SKLEP spożywczy okazyjnie sprzedam z towarem i urządzeniem. — Rajska 8, Kraków.

KOMUNIKAT.

GAŁKI DO KĄPIELI (Jajeczka) ZOSTAŁY WYCOFANE

W ostatnich czasach zjawiło się na rynku mnóstwo bezwartościowych gałek do kąpieli łudząco podobnych do naszych gałek „NOVOPIN".

Celem uchronienia Szanownych Konsumentów od nabywania podobnych naśladownictw i ułatwienia w odróżnianiu istotnie skutecznego środka kąpielowego „NOVOPIN", który jedynie daje gwarancję jakości, wzmacnia organizm oraz utrzymuje elastyczność i młodość ciała, uważaliśmy za konieczne wypuścić na rynek nasz znakomity środek do kąpieli „NOVOPIN" w postaci **SZYSZEK,** z których każda szyszka zaopatrzona jest w wytłoczony napis „NOVOPIN".

Oszczędzajcie zatem Wasze pieniądze i nie nabywajcie więcej żadnych gałek do kąpieli, chybiających swego celu, a żądajcie jedynie i wyłącznie **SZYSZEK „NOVOPIN"** (Wzór i nazwa prawnie zastrzeżone).

Żądać w aptekach, składach aptecznych i perfumerjach.

Laboratorjum „NOVOPIN"
Warszawa.

ANDRZEJ NOMAR. 10)

Blondynka czy brunetka?

Sensacyjna powieść kryminalna.

W jednem z wielkich miast Polski zastrzelony został na ulicy popularny lekarz dr. Mietlicki. O zbrodnię podejrzane są dwie kobiety, z których jedna miała inicjały M. M.

Pewnej niedzieli insp. Grant udał się na grób zabitego lekarza. Nagle usłyszał szelest kroków. To czarno ubrana kobieta przechodząc obok grobu lekarza, rzuciła nań bukiet ponsowych róż. Jak to inspektor ustalił, pani nazywała się Marja Mesanow.

Po pewnym czasie insp. Granta odwiedził przyjaciel jego, redaktor Steryński. — Poczęli ze sobą rozmawiać o tajemniczej zbrodni.

— Według zebranych dotąd informacyj — ciągnął dalej inspektor — jest to kobieta o nieskazitelnej duszy i prawym charakterze. Więc tembardziej, rozumie pan, jestem na rozdrożu, nie mając rzeczywistego dowodu. Drugi bukiecik ponsowych róż znaleziony przeze mnie na grobie doktora Romana Mietlickiego nie jest dla mnie żadnym dowodem, bowiem nie zauważyłem, aby go ona przechodząc rzuciła, chociaż do djaska, jestem niemal przekonany, że nikt inny go tam nie rzucił. W każdym bądź razie dom przy ulicy Sienkiewicza poddałem obserwacji tak ścisłej, że wiem o każdym jej kroku. Według otrzymanych dotąd informacyj wywnioskowałem, że żyje dostatnio...

Redaktor Steryński założył nogę na nogę i zapytał:

— A czy przebywa w jakiem towarzystwie?

— Nie... Po sposobie wnioskuje, iż specjalnie unika ludzi. Jedyna osoba z którą utrzymuje kontakt jest przystojna brunetka o śniadej cerze i dużych czarnych oczach. Odwiedza ją bardzo często i przebywa u niej całemi godzinami.

— Czy zna pan jej nazwisko i adres?

Inspektor Grant wyjął z kieszeni mały notesik.

— Owszem — odpowiedział, przerzucając kartki — nazywa się Magdalena Mawilska. Jest to kobieta pełna temperamentu. Wygląda na opiekunkę Marji Mesanow, niedużo starsza od niej.

— Magdalena Mawilska — szepnął w zamyśleniu dziennikarz — dość ciekawe nazwisko.

Zdenerwowany inspektor rzucił notatnik na biurko i zaczął przechadzać się po gabinecie. W pewnej chwili stanął przed Steryńskim.

— Niech pan przeczyta ten liścik — rzucił śpiesznie, podając Steryńskiemu zapisany drobniutkiemi literkami arkusik papieru.

Steryński odebrał zwitek i zagłębił się w czytanie.

— Ach, to ten o którym mi pan wspomniał w restauracji.

— Tak jest, a czy zauważył pan z treści tego listu coś szczególnego?

Steryński spojrzał zdziwiony na inspektora.

— Skończyłem go przed chwilą czytać, ale nic prócz podpisu „Smutna M. M." nie uderzyło mnie specjalnie. Według mego zdania jest to zwykły list miłosny o treści dość ciekawej.

— Czy pamięta pan nazwisko kobiety — zapytał z tajemniczą miną inspektor — którą śledziłem owego dnia.

— Owszem, jeśli mnie pamięć nie myli — Marja Mesanow — odparł dziennikarz i nagle stuknął się w głowę — teraz rozumiem, to ona pisała ten list.

— Właśnie w tem sęk. Jabym tak samo twierdził, gdyby w grę nie wchodziła druga kobieta...

— Jej przyjaciółka, Magdalena Mawilska? — zapytał Steryński.

— Oczywiście, Magdalena Mawilska... Początkowe litery imion i nazwisk są jednakowe i dlatego nie mogę stwierdzić, która jest autorką tego listu. Jednakże twierdzę z całą pewnością, iż jedna z nich strzeliła do Romana Mietlickiego.

Inspektor Grant potarł ręką zmęczone czoło. Steryński postanowił podsunąć jemu pewną myśl.

— A gdyby — zaczął ostrożnie — tak obie aresztować?

Propozycja ta miast zadowolić inspektora, wywołała wprost przeciwny skutek.

— Widzę, redaktorze, że jest pan w gorącej wodzie kąpany. Myśli pan, że aresztowanie to rzecz łatwa? Niechże mnie pan zrozumie... Aresztowanie bez dowodu winy, to szalone ryzyko. Coprawda jestem dobrym psychologiem dusz ludzkich i często w mojej tyloletniej praktyce ryzykowałem i ostatecznie zwyciężyłem. Ale czy pan zna tę przesłankę: człowiek jest omylny, uczony jest człowiekiem, a zatem i uczony jest omylny... Widzi pan, ja nie mam dowodu — żalił się w dalszym ciągu inspektor — abym mógł ze spokojnem sumieniem wydać polecenie aresztowania Marji Mesanow i Magdaleny Mawilskiej. Pierwszej nie chwyciłem na gorącym uczynku na cmentarzu, jest to tylko moje przypuszczenie, że ona, a nie kto inny rzuciła bukiecik ponsowych róż na grób lekarza. Co do drugiej, sprawa przedstawia się jeszcze gorzej...

— W takim razie — przerwał Steryński.

— W takim razie — roześmiał się inspektor nie pozostaje mi nic innego jak pańską propozycję odrzucić. Niech pan nie zapomina, że istnieje jeszcze na kuli ziemskiej sprawiedliwość, która aresztowanie dwuch niewinnych kobiet może ośmieszyć swym wyrokiem. A wówczas ię narażam...

Inspektor przerwał i przytknął rozpalone czoło do chłodnej szyby.

Redaktor Steryński powstał i spojrzawszy na zegarek zapytał.

— Więc co pan postanawia ostatecznie czynić?

Inspektor odwrócił się i już miał odpowiedzieć na to pytanie, gdy nagle do drzwi ktoś zapukał. Nie czekając na zaproszenie wszedł do gabinetu mężczyzna w jasnym garniturze, z kapeluszem w ręku.

— To pan — rzekł poruszony wizytą inspektor — czy jest coś ciekawego?

— Tak jest — odpowiedział przybysz, podejrzliwie spoglądając w stronę Steryńskiego.

Naczelnik urzędu śledczego zrozumiał jego obawę.

—Może pan mówić śmiało, nikt nam nie przeszkadza.

Był to wywiadowca Mruk, któremu polecono obserwację domu przy ulicy Sienkiewicza, gdzie mieszkała Marja Mesanow. Był on specjalnie forytowany przez inspektora Granta i odznaczał się niebywałą odwagą i pracowitością. Swój zawód traktował poważnie, a szczególniej rozkoszował się niepewnemi sytuacjami.

Zjawienie się wywiadowcy Mruka wpłynęło podniecająco na inspektora.

— A więc coś pan słyszał i widział? — zapytał siadając za biurkiem z ołówkiem w ręku.

— Przedewszystkiem meluduję panu inspektorowi z przykrością — zaczął Mruk — iż funkcję swoją uważam za skończoną. Obie panie wyjechały dziś wieczorem.

— Nie może być? Dokąd? — rzucił niespokojnie inspektor zrywając się z fotelu.

Mruk spojrzał na dziennikarza, a potem na swego zwierzchnika, któremu wskutek nagłego zdenerwowania nabrzmiały żyły na czole.

(Dalszy ciąg jutro).

KSIĘŻNICZKA CYGAŃSKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

31)

Napisał JERZY BAK

STRESZCZENIE POCZATKU POWIEŚCI.

Józef Chudzik był bezrobotnym. Od dwuch godzin siedział bezczynnie przed dworcem kolejowym, gdy nagle podbiegł doń jego ukochany synek, Jaś, który pokazał mu znaleziony przed dworcem kwit bagażowy.

Na podstawie tego kwitu ojciec i syn odbierają walizkę, w której ku wielkiemu swemu przerażeniu znajdują między gazetami i szmatami odrąbaną rękę mężczyzny oraz woreczek z pieniędzmi i kosztownościami.

W chwili, gdy Chudzik otwierał walizkę, ktoś zapukał do drzwi. Szybko wsunął walizkę pod łóżko i w tej chwili do pokoju wszedł policjant, a za nim jakiś pan z teczką oraz dozorca. Owym panem był rejent Ołuński, który przyszedł mu oznajmić, że według przedśmiertnych zeznań niejakiej Klementyny Wiórczyńskiej, zamieszkałej przy ul. Śląskiej 12, jest on jedynym i właściwym synem hrabiego o nieznanem nazwisku, albowiem Wiórczyńska zmarła przed wypowiedzeniem tego nazwiska.

Od sąsiadek Wiórczyńskiej Chudzik dowiedział się, że ongiś służyła ona jako piastunka u pewnej hrabiny, a ostatnio prowadziła tajemniczy żywot. Odwiedzała ją pewna elegancka dama o niezwykłej urodzie, którą wszyscy nazywali „Księżniczką Cygańską" i która przyjeżdża cytrynową limuzyną. Chudzik ujrzał ją pewnego razu na ulicy i uczyniła ona na nim niezwykłe wrażenie.

Jeszcze tego samego dnia Chudzik postanowił pozbyć się nieszczęsnej walizy za miastem, lecz przeszkodziła mu w tem pewna chłopka. Wobec tego rzucił walizkę do stawu. Następnego dnia dowiaduje się z gazet, że policja oprócz walizki w stawie odnalazła drugą taką samą walizkę, zawierającą drugą rękę bestjalsko zamordowanej ofiary.

Oprócz owej chłopki widział Chudzika z walizką zawodowy rzezimieszek, Władysław Pakuła, który grozi Jasiowi, że odda go wraz z ojcem pod sąd, jeżeli nie wystara się o 100 złotych dla niego. Jaś dobiera sobie do pomocy swego kolegę, siłacza Felka, i razem szpieguja Pakułę. Za miastem dochodzi do walki między Pakułą a jednym z jego karmratów, przyczem Pakuła pchnięciem noża zabija swego rywala. Jaś, widząc to, ma go teraz w ręku i nie obawia się już denuncjacji z jego strony.

Narzeczoną Chudzika jest służąca adwokata Głowniewskiego, mieszkającego w tym samym domu, zgrabna, młoda dziewczyna, której na imię Stefcia.

Głowniewski zainteresował się losem Chudzika, a gdy Jaś opowiedział mu w wielkiej tajemnicy o odkryciu dokonanem w walizce, adwokat Głowniewski z niewiadomych przyczyn padł zemdlony na podłogę...

Jaś, obawiając się w dalszym ciągu zdrady ze strony Pakuły, szpieguje go w nocy. Okazało się, że Pakuła przeprowadza jakieś konszachty z przyjacielem Księżniczki, Karolem Zawidzkim, który polecił mu, aby zadenuncjował Chudzika, lecz Pakuła, obawiając się zemsty Jasia, nie chce się podjąć tej misji. Wobec tego Zawidzki zwraca się do Księżniczki, przez którą niejeden mężczyzna odebrał sobie już życie, aby nawiązała znajomość z Cudzikiem i skłoniła go do popełnienia samobójstwa. Dlaczego Zawidzkiemu zależy na śmierci Chudzika i kim on jest właściwie — niewiadomo.

Księżniczka, chcąc wzbudzić zazdrość w Zawidzkim, stara się usidlić Chudzika, który przez nią zapomina o swej biednej narzeczonej.

Pewnego dnia powracającego od Księżniczki Chudzika aresztują dwaj wywiadowcy.

W Urzędzie Śledczym Chudzik dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu od nadkomisarza Bełzy, że jest posądzony o zamordowanie hrabiego Kazimierza Burskiego, jego rzekomego ojca...

Nadszedł wreszcie dzień rozprawy sądowej. Na ławie obrończej zasiadł adwokat Głowniewski

W pewnej chwili do prokuratora podchodzi woźny i wręcza kartkę następującej treści:

— „Nie dręczcie niewinnego człowieka! Czego chcecie od Chudzika?... To ja zamordowałem hrabiego Burskiego! Serwus!

Okazuje się, że kartkę tę podrzucił pewien garbusek, który wyszedł z sali.

Policja wysyła za nim listy gończe, lecz bezskutecznie. Garbusek znikł w tajemniczy sposób.

Na podstawie listów Garbuska sąd zwalnia Chudzika z odpowiedzialności zamordowania hrabiego Burskiego.

Chudzik zapałał do księżniczki wielką miłością, lecz ona zakpiła zeń poprostu i pewnego dnia wyprosiła go z pokoju przez pokojówkę.

Chudzik chce z tego powodu popełnić samobójstwo. Jaś podejrzewa, że przyczyną zmartwień Chudzika jest Pakuła oraz księżniczka i dlatego wraz z Felkiem udaje się przed hotel „Majestic".

Z rozkazu Zawidzkiego porywa go tam Pakuła i sprzedaje bandzie cyganów.

Chudzik występuje ostro przeciwko Zawadzkiemu, który grozi mu śmiercią.

Spojrzeli sobie w oczy. Zawidzki miał wzrok hardy, stanowczy, nieugięty. Wyczuwało się w tym wzroku silną wolę i pewność. Chudzik uląkł się tego spojrzenia. Nie znał Zawidzkiego, nie wiedział kto zacz, ale zrozumiał instynktownie, że walka z tym człowiekiem może być naprawdę niebezpieczna.

—Kiedy wróci mi pan mego syna?... — zapytał spokojniejszym głosem.

— Postaram się jaknajwcześniej...

— Dobrze... Zobaczymy!... — odparł Chudzik i wyszedł z pokoju, zatrzaskując za sobą drzwi.

Rozdział dwudziesty czwarty.

Pogoń

Felek widział odjeżdżające wozy cygańskie, słyszał rzewne wołanie Jasia, kpiące wyzwiska cyganów i choć burzyła się w nim krew, choć z całych sił mocował się z przeszkodą, która nie pozwalała mu ruszyć się z miejsca — na nic to się zdało.

Mocne, zwarte sznury były silniejsze. Wskutek tarcia o chropowatą korę drzewa, zdarła mu się skóra na plecach i potworzyły się jątrzące rany, ale Felek był wytrzymały na ból. Dla dodania sobie animuszu powtarzał ciągle:

— Jeszcze ja ich nauczę!... Bądź spokojny, Jasiu, nie zapomnę o tobie!..

Ale był zły. Bo jażke tu nie być złym, kiedy za chwilę miał już uwolnić towarzysza z niewoli cygańskiej, aż tu nagle pies popsuł mu całe szyki!... Jak się tu nie złościć, kiedy wrogowie przywiązali go mocnemi sznurami do drzewa, od którego w żaden sposób nie może się teraz rozłączyć...

A wozy cygańskie wjechały w las, mijały skośnie drzewa, wydostały się na drogę i podążyły hen! — w nieznane strony...

Felka ogarnął w pierwszej chwili strach... Gdy umilkły śmiechy cygańskie i skrzyp wozów, gdy trwożna cisza legła dokoła niczem ciężki kamień przytłaczając serce, gdy zmierzch stawał się coraz bliższy, coraz namacalniejszy, trwoga opanowała Felka.

Co teraz będzie?... Jest rzeczą niedopomyślenia, aby o tej porze ktoś przeszedł tędy!... Przecie była już późna jesień, zimno wieczorami dawało się dotkliwie we znaki, któżby więc wgłębiał się o zmroku w gąszcz leśny?...

Drętwiał na myśl o tem, że przez całą noc stać tak będzie nieruchomo przywiązany do drzewa, głodny, zmęczony i skrawiony, wystwiony na nocny chłód, wyczekujący zlitowania. A i przytem żadnej pewności nie miał, że jutro znajdzie się jakiś zbawca, który przyjdzie mu z pomocą, więc możliwe, iż noc nadchodząca, pełna udręki i strachu, wcale nie będzie pierwsza ani ostatnia.

A więzy coraz boleśniej wrzynały się w ciało, coraz głębiej zapadały w poczynione wyżłobienia na skórze, usztywnione ręce i nogi mdlały w bolesnym skurczu, tylko głowa poruszała się swobodnie na wszystkie strony i szpile spojrzeń przeszywały gęstwiejący mrok, wypatrując pomocy...

Ale napróżno... Las ścichł, kładąc się do snu.

Felek zebrał resztki sił i z całej mocy wrzasnął:

— Hop!... Hop!... Na po-o-o-o-o-o-omo-o-o-o-o-o-oc!

Okrzyk jego tysiącznem echem odbił. się po całym lesie i zamarł gdzieś w przestworzach. Felek krzyczał coraz głośniej, coraz rozpaczliwiej. Żyły nabrzmiewały mu na skroniach i na szyi, wyschnięte gardło odmawiało posłuszeństwa głosowi... Nie mógł już krzyczeć... Głowa ciężko opadła na piersi... Zamarł w niemej rozpaczy.

A tymczasem zapadła noc. Niebo przykryło się chmurzyskami, które nie przepuściły nawet na ziemię księżycowych promieni. Mrok w lesie był tak gęsty, że Felek własnej ręki nie widział.

Uczucie strachu zwiększało się coraz bardziej. Felek nie należał do osób tchórzliwych, ale czuł się jakoś nieswojo wśród nocy, przywiązany do drzewa w wielkim czarnym lesie. W dolatku chłód i głód dawały mu się coraz dotkliwiej weznaki. Stopy miał skamieniałe i zimne jak lód. Ręce zupełnie zdrętwiały. Suchym językiem pędzlowoł podniebienie. Chciało mu się straszliwie pić i jeść...

Nagle zerwał się wicher... Załopotały konary drzew niczem sztandary, pomruk groźny nczem widmo przeleciał przez las. Wiatr łamał suche gałęzie, pochylał wierzchołki smukłych sosen. Felkowi zdawało się ciągle, że ktoś pod krada się doń z tyłu, że za chwilę otrzyma znienacka cios w plecy i nie będzie się mógł nawet obronić.

Wicher stawał się coraz bardziej natarczywy, wdzierał się pod marynarkę, smagał po twarzy jak biczyskiem.

Felek stracił panowanie nad sobą Ale mózg jego nie przestawał ani na chwilę pracować... Ciągle zastanawiał się nad tem, czy możliwy jest jakiś ratunek w jego straszliwej sytuacji...

I doszedł do wniosku, że — tak...

Trzeba tylko wytężyć wszystkie siły, nie poddać się, nie zrezygnować z z wolności, nie rozpaczać, nie oglądać się na niczyją pomoc, lecz samemu sobie pomagać...

Plan jego był prosty... Felek czytał książki o Indjanach, walczących w stepach i lasach meksykańskich. Czytał o tem, jak indjanie, przywiązani do drzewa, zębami przegryzali sznury i w ten sposób pozbywali się więzów... Czemu on nie miałby spróbować tego sposobu?...

Sznury były wprawdzie mocne i grube, ale czy nie miał równie mocnych zębów?...

Nie namyślając się długo, zabrał się do roboty. Wicher wył przeciągle, niczem pies na łańcuchu, chłód stawał się coraz bardziej przenikliwy. Felek starał się przedewszystkiem zgiąć nogi w kolanach, by móc się zniżyć i dosięgnąć ustami pierwszych sznurów, opasających jego ramiona.

Osiągnięcie tego celu wymagało nieludzkiego wysiłku. Nie bacząc na rany na całem ciele, rozdrapywane przy każdem poruszeniu i sprawiające z tego powodu potworny ból wyprężył muskularne ramiona, niczem nowoczesny Samson, i postękując zcicha mocował się zawzięcie z niewidzialnym wrogiem. Walka ta trwała blisko godzinę... Mimo chłodu, panującego w lesie, czoło miał spocone i twarz całą zlaną potem. Ale cel był osiągnięty: — chwycił w zęby mocny sznur...

Teraz trzeba było przegryźć, przeciąć zębami jak nożycami... Było to również żądanie niełatwe... Felek zdobywał tę przeszkodę centymentr po centymetrze, wypluwając wyszarpane włosie. Sznur w nadgryzionem miejscu stawał się coraz cieńszy, coraz słabszy, aż o świcie poddał się zgrzytającym zębom.

Jak pod wpływem czarodziejskiej różdżki, opadły więzy i Felek z rozmachem runął na ziemię... Nos wetknął w grudę mchu, ramiona bezwładnie rozkrzyżował i leżał tak dysząc ciężko, napawając się wolnością.

Rany na rękach i nogach piekły niemiłosiernie. W dodatku zwichnięta noga również dawała mu się we znaki. Ale cóż to wszystko znaczyło wobec odzyskanej wolności?!...

Wyciągnął z torby kromkę pozostałego chleba i przełknął ją w dwuch kęsach. Niewiele to znaczyło na jego dość obszerny żołądek, ale lepszy rydz niż nic.

Po tem skromnem śniadaniu podniósł się z ziemi i poszedł drogą, którą dnia poprzedniego odjechały wozy cygańskie. Droga ta wiodła pod samo pole, skąd widać było kilka słomą krytych wiejskich chat.

Felek skierował swe kroki do pierwszej-lepszej chaty. Gospodarza już nie było, pojechał o świcie do miasta na targ. Jakaś kobiecina w chustce na głowie krzątała się koło rozwalonej kuchenki, a na podłodze siedziało w brudnej koszulinie umorusane dziecko.

— Niech będzie pochwalony... — rzekł Felek, wchodząc do izby.

— Na wieki wieków. Amen... — odparła kobiecina, odwracając się. — A skąd to?...

— Sam nie wiem... — odparł Felek, siadając na ławce, gdyż nie miał sił stać. — Z lasu... Powiedźcie mi, kobiecino, czyście nie widzieli tu wczoraj przejeżdżających wozów cygańskich?...

— Dlaczego miałabym nie widzieć?... — odparła kobiecina. — Pod wieczór już było, gdy dwa wozy pojechały?...

— A dokąd pojechały?...

— Bo to ja wiem?... Jechały tą drogą na Głowaczów...

— Jest to najbliższe miasteczko stąd?...

— A pewnie?...

— Ile będzie kilometrów?...

— Z 30... A może więcej...

Felek obliczał szybko:

— Trzydzieści kilometrów... Kawał drogi... Przy jego stanie nawet przez dzień nie zajdzie... Gdyby go noga nie bolała, dałby sobie radę, ale ze zwichniętą nogą będzie gorzej!...

Kobiecina przyglądała mu się uważniej, jakgdyby nie miała doń zbytniego zaufania. Ale napoiła go mlekiem i dała kawałek czerstwego chleba. Felek podziękował za tę gościnę i poszedł dalej drogą na Głowaczów.

Ciężko mu było chodzić. Po bezgwiezdnej, wietrznej nocy wstawał pogodny, przyjemny dzień. Słońce przedzierało się z łatwością poprzez lekką opończę chmur. Felek przyśpieszał ciągle kroku, kulejąc zlekka na lewą nogę. Co chwilę oglądał się, czy nie nadjeżdża jakiś wóz, ale droga była zupełnie wolna. Raz tylko przejechał jakiś cyklista, śpieszący widać bardzo w stronę Głowaczewa. Felek nie dojrzał nawet jego twarzy.

Szedł dalej zamyślony i starając się tylko jaknajprędzej przebyć tę przestrzeń, dzielącą go od Głowaczowa. Był pewien, że cyganie zatrzymają się w tem miasteczku, by nakarmić i napoić konie, a może i w tym celu, by pozbyć się wreszcie Jasia choćby nawet za niższą cenę.

Minął jakąś wioskę i znowu znalazł się na skraju lasu, ciągnącego się po obu stronach szosy.

Nagle — zatrzymał się.

W rowie leżał porzucony rower. Felek nie wierzył własnym oczom... To pewnie ów cykista, którego przedtem zauważył na drodze... Zostawił w rowie rower i uciekł...

Dlaczego uciekł?... Felek nie zastanawiał się nad tem

Cóż go to mogło obchodzić?... Grunt — że miał rower... W każdym razie łatwiej mu będzie dobrnąć rowerem, podczas wyścigów z chłopakami zawsze zdobywał pierwszą nagrodę. Wyciągnął więc rower i zamierzał wyjść na środek szosy, gdy nagle poczuł nad sobą silne uderzenie, od którego padł odrazu na ziemię i w tej chwili ujrzał nad sobą śmiejące się oczy cygana...

(Dalszy ciąg jutro).

Tragiczna spowiedź Erwina Gorgona.

Podchorąży Gorgon prosi o rękę Rity

Na Erwina Gorgona **spadła miłość ku piętnastoletniej Mice Ilicz z gwałtownością i potęgą żywiołu.** Nie wiedział ani kiedy to się stało, ani jak.

Dziewczyna zaprowadziła go do mieszkania ojczyma. Pan kapitan Petro Szkawa przyjął młodego oficera z gościnnością, jaka cechuje wszystkich ludzi południa. Pragnął przedewszystkiem ugościć przybysza, nie bacząc na to, że wizyta Erwina miała przecież charakter czysto **służbowy.**

Miłość ku 15-letniej dziewczynie

Ale Erwin wymawiał się pośpiechem był niespokojny — raz wraz, zamiast słuchać co do niego mówi pan kapitan— spoglądał ku drzwiom: a nuż ukaże się w nich ta smagła dziewczyna... Dlaczego odeszła... Gdzie jest teraz?... Czy doprawdy już jej więcej nie zobaczy?... — Pan kapitan Szkawa mówił właśnie o swej pracy na małej wyspie Zlarin, o tem, że przydałby mu się tutaj **choćby jeszcze jeden żołnierz,** bo posterunek jest za słaby, na znaczną liczbę dezerterów - włochów, którzy przez wyspy kierują się z Austrji na tamtą stronę frontu. Pan kapitan Szkawa był dobrym żołnierzem i wiernym obywatelem monarchji Habsburgów. Informował się o nazwiska nowych dowódców, którzy objęli kierownictwo akcji na południu. Do kogo się zwrócić, by rzecz przedstawić w właściwem świetle.

— Przecież c. i k. nie może tolerować masowej dezercji! — rzucił z mocą pan kapitan żandarmerji i spojrzał uczciwemi oczyma w oczy swego młodego kolegi. — Chyba się pan „fähnrich" zgodzi ze mną?...

Ale pan podchorąży jakby nie słyszał pełnych troski o dobro służby słów pana kapitana. Wstał nagle i tonem, w którym był niemal rozkaz:

— Przejdziemy się. Pomówimy o reszcie spraw na powietrzu.

I Erwin ruszył przodem.

Zamiast poczekać na gospodarza i kontynuować z nim rozmowę (zresztą nie załatwili jeszcze wcale spraw służbowych) podchorąży kluczył dziwnie koło domu — zaglądał to tu, to tam, jakby czegoś szukał.

Kapitan Szkawa dziwi się...

Kapitanowi poczęło się to zachowanie młodego oficera **wydawać dziwne.** Erwin uprzedził pytanie, jakie miał na wargach pan kapitan:

— **Chciałbym podziękować tej młodej panience za uprzejmość.** Przyprowadziła nas tutaj i skryła się tak nagle, że jej nawet nie zdążyłem wyrazić wdzięczności za fatygę.

Teraz wreszcie kapitan zrozumiał czemu to jego gość był taki niespokojny. Coprawda trochę zbyt poważnie traktuje tę sprawę podziękowania. Ale nie można nigdy mieć nikomu za złe, że jest trochę za bardzo ugrzeczniony.

— Mika, Mika!

Gdzieś z głębi ogrodu, z pomiędzy pachnących i kwitnących drzew odezwał się głos może jeszcze dziecinny, ale jednak już przepojony ciepłem kobiecem:

— Idę, ojcze.

— Pan podchorąży chciał ci podziękować, żeś go tutaj do nas przyprowadziła.

Dziewczyna podniosła na Erwina czarne, przepastne, trochę dzikie oczy. Dygnęła jak podlotek.

Erwin zbliżył się do niej, wyciągnął rękę. Stał się nagle dziwnie poważny.— Spojrzał jej głęboko w oczy i rzekł niskim, dławionym przez wzruszenie głosem:

— Dziękuję pani. Bardzo dziękuję.

Potem stała się rzecz dziwna. Kapitan Szkawa nie wierzył własnym oczom. Oto ten młody człowiek pochylił się ku małej dłoni dziewczyny i **przyłożył ją do ust.**

Po chwili trzy osoby czuły, że ich palą policzki: że się siebie nawzajem krępują.

Pan kapitan Szkawa, pan podchorąży **Gorgon** i „panna" **Margerita Ilicz** — pasierbica pana kapitana — wszyscy spiekli mocnego raka.

Dziewczyna uciekła.

***

Pan kap. Szkawa długo przy pożegnaniu z młodym podchorążym walczył z sobą, czy go zaprosić do siebie. Tak się dziwnie zachował wobec Miki.

Ale w kapitanie zwyciężyła uprzejmość:

— Niech pan do nas zagląda, prosimy bardzo.

Czemu mu ten młodzieniec tak gorąco dziękował za to zaproszenie? I kto to słyszał, żeby tak mocno zapewniać gospodarza, że się z jego zaproszenia skorzysta.

„Bardzo egzaltowani są ci młodzi ludzie"... — pomyślał kapitan Szkawa, — spoglądając za oddalającym się Erwinem.

Oświadczyny

Erwin nie próbował nawet walczyć z sobą. Rozsądek mu mówił, że ta mała Iliczówna **jest dzieckiem przecież, że nie wolno mu o niej nawet myśleć.** Ale głos serca był silniejszy.

Już nazajutrz przyjechał Erwin do kapitana Szkawy. Zapomnieli omówić pewnego szczegółu z tej sprawy **służbowej,** która go wczoraj do pana kapitana sprowadziła.

Erwin był niespokojny, szukał wzrokiem wszędzie dziewczyny, ale jej nigdzie nie dojrzał. Dopiero pod koniec, gdy już Erwin odchodził, pan kapitan, jakby litując się nad nim wyjaśnił: Córka pojechała z matką na ląd. Mają coś do załatwienia.

***

Po kilku miesiącach już wszyscy na wyspie wiedzieli, **że młody polak, oficer, który prawie codziennie przyjeżdża do kapitana Szkawy, kocha się w jego pasierbicy — Mice Ilicz.** Ludzie przeważnie boczyli się na intruza, który „zawrócił głowę" temu dziecku — Mice. Ale ludzie mieli za złe i dziewczynie, że się tak prędko dała usidlić temu obcemu „fähnrichowi".

Mało to razy widziano ich oboje wieczorem nad brzegiem?... Mało to razy na widok spóźnionego przechodnia odsuwali się od siebie. Całują się ukradkiem. Spotykają bez wiedzy ojczyma. Bo kapitan Szkawa napewnoby na to nie pozwolił...

Tak trwało przez kilka miesięcy. Potem miał Erwin wyjechać z Szebeniko. Kapitan spoglądał na niego ostatnio złem okiem. Miał mu za złe, że „bałamuci" Mikę. Erwin wiedział o tem. — I dlatego tuż przed wyjazdem do Wiednia, któregoś popołudnia do drzwi pana kapitana zapukał gość niezwykły.

Był to pan podchorąży Gorgon i nie on równocześnie.

Lakierki, długie galowe spodnie z lampasem, czarna kurtka, czako...

Kapitan **stanął na baczność.**

Na baczność **stanął i gość: Erwin Gorgon:**

— **Panie kapitanie: podchorąży Gorgon ma zaszczyt prosić pana o rękę jego córki!**

(Dalszy ciąg jutro).

„Cień", który jest gońcem sprawiedliwości

Instytucje detektywistycze rekrutują swoich współpracowników ze wszystkich sfer społecznych.— Subtelna praca „cieni" wymaga cierpliwości i zdrowych nerwów

Ludzie, dla których „dyskrecja" jest rzemiosłem

(z) W każdej stolicy istnieje instytucja „cieni". Są to biura detektywów posiadających do swej dyspozycji, w zależności od rozmiarów przedsiębiorstwa — kilkadziesiąt, czy nawet kilkaset „cieni", nadających się do użytku w każdej sytuacji życiowej.

„Cień" zawsze dopnie celu i jaknajdokładniej obserwować będzie wskazaną sobie osobę— żyje bowiem z tego. Nie jest to wprawdzie zbyt szlachetne zajęcie, gdyż dyskrecja jest piętą achillesową takiego „cienia". Nie ostoi się przed nim żaden portjer ani dozorca; nie uszanuje zamkniętych drzwi ani dziurek od klucza, które — zdawałoby się — są specjalnie dla tych „cieni" stworzone. Tam, gdzie zawadzi ucho, pomaga aparat podsłuchowy, a gdy z dobrze udaną obojętnością patrzy w inną stronę, dokonywuje za pomocą małego, niewidocznego aparatu najbardziej zdradliwych zdjęć.

Wielkie amerykańskie biura detektywów posiadają całe armje „cieni", znajdujących się we dnie i w nocy na swych posterunkach. Wszechwładny kryzys i w tej dziedzinie dał się dotkliwie we znaki. I zanim dzisiaj człowiek zdobędzie się na wydanie grosza, gotów jest sprzeniewierzyć się swej własnej naturze i staje się mniej ciekawy... Na szczęście dla tych instytucyj zazdrość i zdrada nie wymarły jeszcze na świecie, a są to dwa czynniki, które przysparzają najwięcej klijentów cieniom. Człowiek nie zadawalnia się tem, iż jest oszukiwany — chce mieć jeszcze co do tego absolutną pewność...

Nadchodzi depesza radjowa z Południowej Ameryki, zawiadamiająca o tem, iż przybędzie na kurację gronową do eleganckiej miejscowości kuracyjnej pewna dama, którą należy wziąć pod „czujną" opiekę. Wywiad zawierać może kilkadziesiąt słów, depeszę drogą radjową przesłać należy natychmiast. Honorarjum obojętne. Tak wygląda prawdziwa miłość, gdy kochającym małżonkiem jest bogaty amerykanin ze Stanów Południowych...

Instytuty wywiadowcze nie żyją jednak wyłącznie z miłości. Często wchodzą w grę spory patentowe, wymagające zdobycia pewnych skomplikowanych dowodów. Dawniej wynalezienie odpowiedniego „cienia" sprawiało wiele trudności. Dziś jednak, podczas szalejącego bezrobocia, łatwo znaleźć odpowiedniego kandydata we wszystkich dziedzinach życia, poczynając od inżyniera i kończąc na „damie z towarzystwa", która nie zawsze jest damą, posiada jednak potrzebne stosunki.

Zdarzają się sytuacje życiowe, w których nawet niewidoczny zawód „cienia" wymaga dyskrecji. Oto nadszedł z Medjolanu telegram: „Do Wiednia przybędzie pociągiem włoskim pewien pan z najlepszego towarzystwa podejrzany o kradzież bardzo cennego pierścionka."

„Cień" oczekuje go już na dworcu i towarzyszy mu dyskretnie do najelegantszego hotelu, w którym gość się zatrzymuje. „Cieniowi" dopisuje szczęście, albowiem gość bezpośrednio po tem udaje się do zakładu jubilerskiego w centrum miasta.

Cień przechadza się parę chwil przed magazynem i wchodzi z nonszalancją do lokalu w chwili, gdy jubiler ogląda przez lupę piękny pierścień, ofiarowany przez gościa do nabycia.

Pierścień ten odpowiada posiadanemu przez agenta opisowi. Jubiler z żalem zwraca niezwykły okaz, oświadczając, iż nie może go opłacić. Cudzoziemiec wychodzi — cień za nim. Na ulicy wywiązuje się ożywiona, ale po cichu prowadzona rozmowa, w wyniku której cudzoziemiec udaje się za „cieniem" do biura detektywów.

Pierścień zostaje na miejscu i sprawa zostaje dyskretnie zlikwidowana. Gość, nieco zdenerwowany, wraca do hotelu i tegoż wieczora udaje się do Aix-les-Bains.

Pracy „cieni" sprzyja oczywiście najbardziej noc. Tragedje i groteski życia — oto jego żywioł. Rzemiosło cienia nie należy do najprzyjemniejszych, ale jest często niezbędne. Można o nim powiedzieć, że „cień" jest najmłodszym gońcem sprawiedliwości...

„Nie całuj mnie!.."

Usta są wrotami do organizmu dla bakteryj chorobotwórczych

Dla hygjenisty niema nic świętego. W Ohio pewien lekarz wzniósł projekt o ustawę przeciwko całowaniu w usta. W Nowym Jorku szerzy się ruch, skierowany przeciwko całowaniu, jako zwyczajowi szkodliwemu dla zdrowia. W Anglji małe dzieci na spacerach noszą na kapeluszach wstążki z napisami: „Nie całuj mnie!".

Aczkolwiek w objawach tych jest może zbyt wiele przesadnej obawy przed bakterjami, to przecież mają one także swoje uzasadnienie. Choroby zakaźne niewątpliwie mogą być przenoszone przy całowaniu. Literatura medyczna posiada liczne dowody na to, szczególnie jeśli chodzi o gruźlicę, dyfteryt it.p.

Zarazki choroby żyją jeszcze długo po przebyciu choroby. Ludzie chorzy albo chorowici nie powinni ani całować ani być całowani. Stanowczo potępić należy obcałowywanie małych dzieci. Nie powinno się całować przedewszystkiem obcych dzieci.

Jak wiadomo, jama ustna stanowi dla zarazków główne wrota do organizmu. Pozostaną one przez pewien czas w ustach do czasu, aż się odpowiednio rozmnożą. Zarazki te, które dla danego osobnika mogą być nieszkodliwe, przeniesione na dziecko przez całowanie wywołują choroby, których przyczyny nie potrafimy sobie zawczasu wytłomaczyć.

Ze świata

—o—

W stanie New York panuje od dłuższego czasu epidemja śpiączki, która pochłonęła już 200 ofiar. Lekarze są bezradni, ponieważ choroba ta jest jeszcze mało znana. Dla dokładniejszego jej poznania trzej lekarze newjorscy postanowili zaszczepić sobie zarazki śpiączki, narażając swe życie. Nazwiska ich nie są znane prasie, albowiem lekarze ci oświadczyli, że nie robią tego dla reklamy. Wszyscy trzej przebywają obecnie pod ścisłą obserwacją lekarzy. Ponieważ okres inkubacyjny trwa dwanaście dni, przeto nie można narazie jeszcze powiedzieć, czy uda się utrzymać przy życiu bohaterskich lekarzy.

Polska—Czechosłowacja 10:6

Zwycięstwo polaków w międzypaństwowym meczu bokserskim

W Poznaniu, w przepełnionej hali targów, wobec 5000 widzów, rozegrany został międzypaństwowy mecz bokserski pomiędzy reprezentacjami Polski i Czechosłowacji, zakończony zasłużonem zwycięstwem Polski w stosunku 10:6.

W poszczególnych wagach osiągnięto następujące wyniki:

W wadze muszej walczą: Pawlak (Polska) i Kocman (Czechosłowacja). — Walka chaotyczna, na niskim poziomie przy prymitywnej technice. Znaczna przewaga polaka, który wygrał zasłużenie na punkty.

W wadze koguciej, Rogalski pokonał wysoko na punkty Szilhana. Walka ta stała na wysokim poziomie. W trzeciej rundzie przewaga polaka była tak przytłaczająca, że czech był groggy.

W wdze piórkowej Rudzki przegrał z Prohazką (Cz.), w pierwszych dwuch rundach zaznaczyła się znaczna przewaga czecha, górującego technicznie i taktycznie nad przeciwnikiem.

Rudzik walczył bardzo ambitnie i jedynie dzięki swojej nadzwyczajnej wytrzymałości, przetrzymał te dwie rundy

W trzeciej rundzie czech był zmęczony i Rudzki ma pewną przewagę, nie wystarczyło to jednak na zwycięstwo.

W wadze lekkiej Adamec (Cz.), bije Wolniakowskiego zdecydowanie na punkty. Walka była początkowo równa, ale w drugiej rundzie zaznaczyła się już duża przewaga czecha. W trzeciej rundzie Wolniakowski był dwa razy na deskach. Przegrał na punkty jedynie wskutek gongu.

W wadze półśredniej Pisarski wygrał z Starym (Cz.). Pisarski walczy nadzwyczaj spokojnie i góruje technicznie nad przeciwnikiem, w trzeciej rundzie polak słabnie ale przewaga jego w pierwszych dwuch rundach wystarczyła na zwycięstwo.

W wadze średniej Chmielewski zwycięża Pospitila (Cz.). Walka interesująca przy znacznej przewodze Chmielewskiego, który jednak nie może uzyskać nokautu z powodu wytrzymałości czecha.

W trzeciej rundzie przewaga polaka wzrasta.

W półciężkiej Antczak przegrywa z Wejtkiem (Cz.), walka mało ciekawa, na niskim poziomie. Chwilami przemienia się w bójkę.

W wadze ciężkiej Piłat zwycięża Burgrafa (Cz.). Po pierwszej wyrównanej rundzie, Piłat przechodzi do ataku i licznymi ciosami oszałamia zupełnie przeciwnika. Pod koniec rundy trzech ląduje na deskach, jedynie gong ratuje go od nokautu. W trzeciej rundzie czech znajduje się znowu dwukrotnie na deskach, sędzia więc przerywa walkę i ogłasza zwycięstwo polaka przez techniczny k. o.

Na zawodach obecni byli m. in. wojewoda poznański Raczyński, dowódca O. K. gen. Frank i przedstawiciel konsulatu czeskiego Swoboda.

PIERWSZY MILJON

na Nr. 61.415

oraz

225.000 zł. na № 5.351 100.000 zł. na № 107.462

100.000 „ „ „ 112.612 75.000 „ „ „ 33.687

jak również wielka ilość wygranych po Zł. 20.000,- 15.000,- 10.000 itd.

padły w szczęśliwej kolekturze

W. KAFTAL i S-ka

Katowice, św. Jana 16

Oddziały: Bydgoszcz Jagiellońska 2 | Gdynia Plac Kaszubski | Łódź Piotrkowska 54 | Król.-Huta Wolności 26 | Tarn.-Góry Krakowska 7 | Bielsko Wzgórze 21

P.K.O. Nr. 304.761

To też wszyscy grają u KAFTALA

Losy I Klasy 28 Loterji są już do nabycia

Wobec zmiany systemu gry ciągnienie odbędzie się już 19 paździer. br

KAFTAL to synonim szczęścia!

Echa meczu Naprzód—WKS. Śmigły

Wilno grozi wystąpieniem z PZPN-u

Wiadomość o unieważnieniu przez Wydział Gier i Dyscypliny PZPNU-u meczu o wejście do Ligi Naprzód — W. K. S. Śmigły wywołała w kołach sportowych okręgu wileńskiego oburzenie.

Władze piłkarskie okręgu wileńskiego postanowiły ująć się za mistrzem Wilna i wystosowały energiczny protest do PZPN-u, domagając się cofnięcia decyzji.

W wypadku nieuwzględnienia protestu Wilna władze tamtejsze zamierzają podać się do dymisji i wycofać drużynę wileńską z dalszych gier o wejście do Ligi.

Mówi się nawet głośno o tem, że Wilno zamierza w związku z decyzją PZPN-u wystąpić z Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Chleb zdrowotny

z domieszką mąki

Dra WANDERA

Domieszka mąki D-ra WANDERA sprawia, że chleb ten jest pełnowartościowy, łatwostrawny, działa dodatnio na przemianę materji i wpływa na wzmocnienie organizmu. Bardzo smaczny. Zachowuje długo swą świeżość.

CHLEB ZDROWOTNY, to chleb z domieszką mąki D-ra WANDERA. — Żądać tylko w oryginalnem opakowaniu.

Skandal na mistrzostwach

Polski w szczypiorniaku rozegranych w Król. Hucie

W ubiegłą sobotę i niedzielę rozegrane zostały na Stadjonie W. F. w Królewskiej Hucie tegoroczne mistrzostwa Polski w szczypiorniaku, które jednak nie wyłoniły mistrza z powodu skandalu, jaki miał miejsce w finałowej rozgrywce między Cracovią a Chorzowem. Przy stanie 3:2 (3:2) dla Cracovii sędzia p. Nowak z Warszawy wystawił gracza Chorzowa — Imiolczyka, który już niejednokrotnie na zawodach pokazywał się z najgorszej strony. Również i w meczu z Cracovią sędzia zupełnie słusznie wystawił go z drużyny. Nieobliczalny w skutkach Imiolczyk znieważył czynnie sędziego, który przerwał mecz finałowy przy stanie 3:2 dla Cracovii.

Ze zgłoszonych 6 drużyn stanęło tylko 5, gdyż Dror Lwów nie stawił się.

Wyniki techniczne przedstawiają się następująco:

Sobota:

Warta (Poznań) — Dror (Lwów) walkower z powodu niestawienia się Drora.

Zjednoczone (Łódź) — AZS (Warszawa) 5:2 (2:1).

Cracovia — Warta (Poznań) 7:4 (3:2)

Chorzów—Zjednoczone (Ł.) 6:2 (4:1).

Niedziela.

O TRZECIE I CZWARTE MIEJSCE.

Warta (Poznań) — Zjednoczone (Ł.) 8:2 (3:0).

O PIERWSZE I DRUGIE MIEJSCE.

Cracovia (Kraków) — „Chorzów" 3:2 (3:2).

Mecz przerwany z powodu skandalu o którym piszemy powyżej.

Armja rumuńska zwycięża

Armję polską 3:0 (3:0).

W Bukareszcie został zakończony turniej wojskowy piłkarski. Mecz Armja rumuńska — Armja polska, przyniósł zdecydowane zwycięstwo pierwszej w stosunku 3:0 (3:0). Bramki dla zwycięzcy zdobyli: Kosis 2 (jedną z karnego) i Palmer 1. Na meczu tym gracz polski Ketz uległ złamaniu nogi. W ostatecznej klasyfikacji na turnieju 1-sze miejsce zajęła Czechosłowacja przed Rumunją i Polską.

Bokserzy Wisły

pokonani przez AKB w stosunku 10:6

W niedzielę gościła Wisła krakowska w Siemianowicach ulegając tamtejszej AKB w stosunku 16:6.

Piłka nożna w Warszawie

W Warszawie rozpoczęły się w dniu wczorajszym mecze piłkarskie o puhar WOZPN-u.

W pierwszem spotkaniu Polonja pokonała PWATT dopiero po przedłużeniu gry w stosunku 4:2 (2:2, 2:1).

Reprezentacja Polski

na mecz piłkarski z Czechosłowacją.

Kapitan związkowy PZPN-u p. Kałuża ustalił w dniu wczorajszym reprezentację Polski na mecz piłkarski z Czechosłowacją.

Reprezentacja przedstawia się następująco: Albański, Martyna, Bułanow, Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Mysiak, Król, Matjas, Nawrot, Pazurek, Niechcioł. Zapasowi: Szumiec, Pająk, Cebulak, Dziwisz, Ciszewski i Włodarz.

Wyniki niedzielnych spotkań

Podgórze — Grzegórzecki 2:0 (1:0).

Rezerwowy zespół Podgórza wzmocniony kilkoma graczami ligowymi po ciężkiej walce odniósł zasłużone zwycięstwo nad silnym A-klasowym zespołem Grzegórzeckiego.

Gra obustronna bardzo ostra. — Sędziował p. mjr. Prelicz.

Cracovia II — Wisła II 3:0 (1:0).

Zasłużone zwycięstwo Cracovii, która od samego początku gry grała w dziesiątkę, gdyż kontuzjowany Grabowski opuścił boisko. Bramki dla Cracovii zdobyli Bielik, Srebnicki i Lech. Sędziował p. mgr. Pirożyński.

Wisła III — Wawel III 3:2 (2:1).

Gra równorzędna. Bramki dla zwycięzców uzyskali: Tabor z karnego Fila i Hajduk — dla Wawelu Kowalik i Rojkowicz

Z powodu nieprzybycia sędziego ,zawody za obopólną zgodą prowadził p. Kłusek.

Czarni II — Cracovia III 4:0 (2:0).

Młoda drużyna Czarnych pod każdym względem przewyższała Cracovię, którą grała bardzo słabo. Bramki uzyskali: Lampert dwie, Dudzik i Piaczkiewicz. Sędziował p. Grodzicki.

Łobzowianka (komb.) — Wolanka 2:0 (0:0).

Spotkanie na bardzo niskim poziomie—przy większem szczęściu Łobzowinka powinna wygrać znacznie wyżej. Bramki obie strzelił Grabowski. Sędziował p. Scherer.

Garbarnia III — Podgórze III 6:3 (3:1).

Garbarnia, czując się lepiej na swoim boisku odniosła zasłużne zwycięstwo nad Podgórzem. Bramki uzyskali dla Podgórza: Hardecki, dla Garbarni: Trachmybóg 3, Pazdor 2 i Morawa jedną. Sędziował p. Suder.

Reprezentacja Polskich Robotniczych Klubów z Niemieckiego Śląska—Zakrzewianka 2:0 (2:0).

Bardzo słaba gra gości górnośląskich przypominała naszą C klasę

Sprowadzanie podobnych drużyn do Krakowa nie przysporzy naszym klubom ani korzyści sportowej, ani też i finansowej.

Bramki uzyskali: Pieniążek, Mądrala i samobójcza. — Sędziował p. Gauda

Wieliczanka — Hakoah 5:0 (3:0).

Zawody o pozostanie w klasie B Hakoah zawiódł na całej linji specjalnie atak, który poprostu nie istniał na boisku. Na tle słabej gry krakowian drużyna Wieliczanki wypadła korzystniej, nie bawiąc się w zawiłe kombinacje, starała się zdobywać teren, a następnie bramki.

Po skończonych zawodach rozentuzjazmowana publiczność zgotowała zwycięzcom gorące wacje. — Sędziował bardzo dobrze p. Zapiór.

Bocheński — Krowdrza 1:1 (1:0).

Zawody o wejście do klasy „A".

Do przerwy więcej z gry mieli gospodarze, lecz tylne formacje Krowodrzy grały składnie, nie dopuszczając przeciwnika do uzyskania bramek.

Atak dziwnie niedysponowany nie mógł przez dłuższą chwilę opanować swych nerwów.

Po zmianie stron gra się wyrównała i w tym to okresie powinni krakowianie wygrać różnicę jednej bramki. Od przegranej uchronił zespół Bocheńskiego, znakmity bramkarz. — Sędziował wzorowo p. Stopa. Publiczności dużo.

Łagiewnianka — Polonja 4:1 (3:0).

Ładna gra Łagiewnianki, której atak zaprzepaścił szereg pozycji podbramkowych. Polonja wystąpiła z kilkoma graczami rezerwowymi i uległa znacznie lepszemu przeciwnikowi.

Bramki uzyskali da gospodarzy: Suder 2, Grzesiak i Pers dla Polonji Urbański. — Sędziował dobrze p. Mermelstein.

Makkabi III — Nadwiślan II 4:4 (1:2).

Bramki dla Makkabi uzyskali: Goldwasser, Fink Szpanhammer i Eismann dla Nadwiślanu Korbas 2 i Klecha 2. — Sędziował p. Nowak.

Kupon I. 6

dający prawo uczestniczenia w konkursie sportowym Expresu Ilustrowanego

Święcenia kapłańskie w Ameryce

Poraz pierwszy dokonano zdjęcia uroczystej ceremonji święcenia kapłańskiego na uniwersytecie katolickim w Waszyngtonie. Na zdjęciu — leży przed stopniami ołtarza ksiądz, — który otrzyma święcenia biskupie.

Kanał nad koleją żelazną

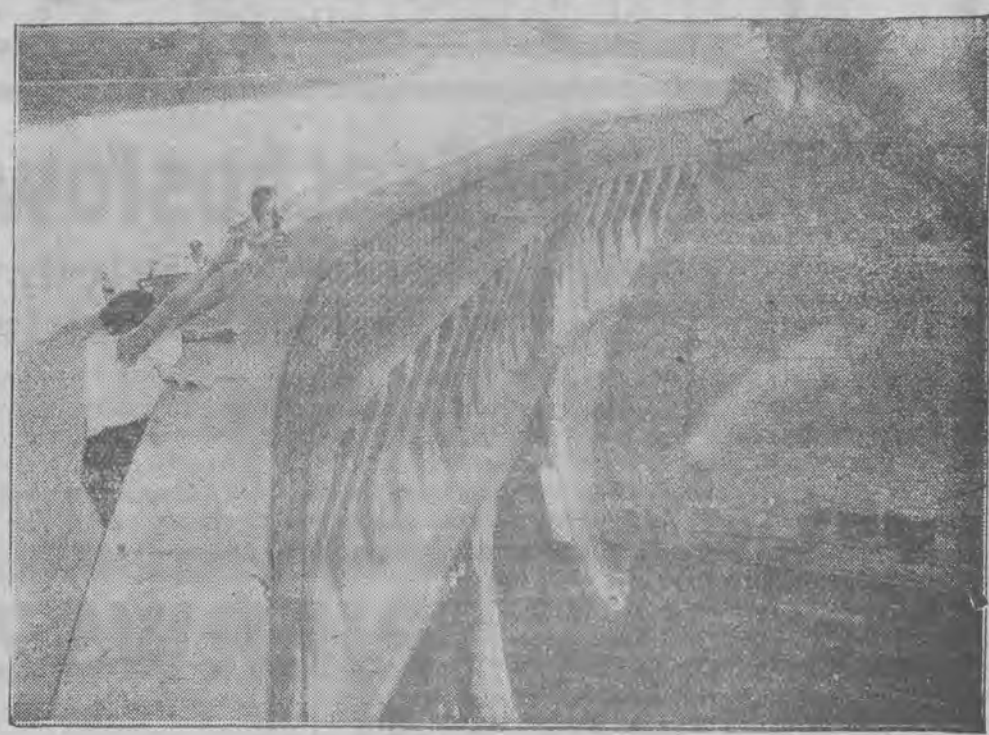

Naogół koleje przecinają rzeki; na zdjęciu powyższem jednak widzimy, iż droga wodna prowadzi nad torem kolejowym. Odcinek taki znajduje się na trasie Berlin — Stralsund, gdzie linja kolejowa przecina z dołu wysoko położony kanał.

Która godzina?

Na londyńskiej wystawie wynalazków zademonstrowano stojącą lampę, z wmontowanym mechanizmem. Cyferblat umieszczony jest na abażurze, który wskazuje godziny wówczas, gdy lampa się pali.

Lindberghowie w Anglji

Po zwiedzeniu Grenlandji, Islandji i Skandynawji, lotnik amerykański Lindbergh wraz z małżonką wylądował w Woolston-Southampton. Zdjęcie przedstawia parę lotników w chwili, gdy wychodzą z samolotu do łodzi motorowej.

Po ferjach sądowych w Londynie

Na zdjęciu widzimy tradycyjny pochód sędziów londyńskich, którzy w swych białych perukach i czarnych togach — wychodzą z opactwa Westminsterskiego

Codzienna nowelka „Expressu"

Serca niewidomych.

Walter Nix był pięknym młodzieńcem o ślicznych jasnych oczach. Gdy szedł na wojnę, śmiał się swemi oczyma do całego świata. Cała dusza Waltera, wszystkie jego myśli, smutek i radość odbijały się w jego oczach.

Po wojnie nie mógł się więcej chwalić swemi pięknemi oczyma. W czasie ataku został ogłuszony hukiem pękającej bomby i stracił przytomność. Gdy potem odzyskał ją w szpitalu — stwierdził z przerażeniem, że już nie widzi. Oczy wprawdzie pozostały mu, jednak wskutek wstrząsu nerwowego straciły swój dawny blask i dawną żywość a Walter stał się niewidomym. Było to kalectwo, którego nie można było usunąć na drodze operacyjnej, to też lekarze nie wróżyli Walterowi, by kiedykolwiek znów ujrzał światło dzienne.

Walter wrócił do domu. Rodzice jego już nie żyli. Walter pozostał więc sam. Nie miał krewnych, a najbliżsi jego znajomi polegli na placu boju.

Dla Waltera rozpoczęły się smutne szare dnie. Ze słuchawkami na uszach słuchał całemi godzinami radja, nauczył się pisma dla niewidomych lub po omacku wychodził przed bramę swego domu i siadał na ławeczce.

Przypadek zrządził, że pewnego dnia ławeczka była zajęta. Siedziała na niej jakaś dziewczyna. Gdy poczuła, że ktoś chce usiąść obok niej, spłoszyła się jakby i rzekła:

— Przepraszm, ja tylko na chwilę usiadłam.

Walter uspokoił ją, poprosił by siedziała dalej i wszczął z nią rozmowę. Mówił przed siebie, nie kierując głowy w stronę swej rozmówczyni. Ona odczuła to, gdyż rzekła po chwili:

— Pan boi się na mnie spojrzeć, bo jestem niewidoma, prawda?...

Walterowi zadrżało serce ze wzruszenia. Więc i ona również jest kaleką tak jak i on. Zwierzył się jej ze swego nieszczęścia. Oboje poczuli ku sobie odrazu jakąś sympatję. Może nie była to jeszcze miłość, lecz czuli, że są sobie bliscy, ponieważ łączy ich wspólna niedola.

Poczęli na ławeczce tej spotykać się coraz częściej. Potem Walter zaprosił Helenę do swego mieszkania, gdzie słuchali razem radja. Po kilku miesiącach pobrali się. Walter miał po rodzicach spory kapitalik, nie potrzebował więc troszczyć się o chleb. Z chwilą jednak, gdy się ożenił, musiał pomyśleć o przyszłości.

Postanowił wraz z Heleną, że zakupią jakiś niewielki mająteczek i osiedlą się na wsi. Wkrótce spotkała ich niespodzianka. Pewien krewny Heleny zmarł, pozostawiając jej również znaczny majątek. Zamiast małego gospodarstwa zakupili więc duży folwark i opuścili miasto.

Minęło lato i zima, potem znowu lato i znowu zima. Długie wieczory spędzali przy oknie ze splecionemi rękoma. Cieszyli się, że są niewidomi, że nikogo nie widzą, nie mają żadnych pokus i że się kochają.

Pewnego dnia Walter otrzymał wezwanie, by w jakiejś sprawie podatkowej przybył do miasta. Sprawa przeciągała się jednak i Walter pozostał w mieście kilka dni.

Zupełnie przypadkowo dowiedział się o pewnym lekarzu - cudotwórcy, który wynalazł nową metodę przywracania niewidomym wzroku. Nie liczył wprawdzie na swoje wyzdrowienie, jednak chciał, by chociaż Helena uzyskała wzrok.

Przywiózł Helenę ze wsi i razem z nią oddał się pod opiekę okulisty. W klinice jego spędzili szereg długich miesięcy. Wreszcie kuracja zbliżała się do końca. Gdy Walterowi zdjęto z oczu opaskę ujrzał jakby półmrok. Potem powoli światło zwiększało się i Walter przejrzał. Wzrok jego padł na oczy Heleny. Były one szklane bez wyrazu.

— Czy widzisz coś, kochanie — zapytał.

— Nie — wyszeptała cicho Helena, — a ty?

Walterowi ścisnęło się serce. Czy mógł powiedzieć Helenie, że widzi. Ta wspólna nić niedoli, jaka ich do tej pory łączyła pękłabby, a stracone szczęście nie wróciłoby już nigdy.

— Nie — rzekł powoli — ja też nic nie widzę.

Oboje wrócili na wieś. Znów spędzali długie wieczory w altance. Helena upajała się zapachem kwiatów, a Walter spoglądał na ich różnokolorowe barwy.

— Dobrze, żeśmy zostali niewidomi — rzekła pewnego dnia Helena. — Tak nam dobrze już z tem, że siebie nie widzimy...

Minął znów rok i Helena powiła dziecko. Gdy Walter wszedł do jej pokoju i wziął maleństwo na ręce, z ust jego mimowoli wyrwał się okrzyk:

— Boże, ono widzi, jakie ono ma piękne oczęta...

W tej chwili urwał jednak. Nieopatrznie zdradził się przed Heleną że widzi.

Helena podniosła się nagle na poduszkach. Swe szklane bez wyrazu oczy skierowała w stronę Waltera, potem krzyknęła strasznie i padła bez życia.

Serce Heleny pękło z żałości, że Walter ją oszukiwał, pękło jej z żalu że Walter widział i — że od chwili gdy przejrzał — nie kochał jej więcej, bo nie mógł kochać, skoro ona była nadal niewidoma...

Tłum. s. b.

Konto P. K. O. „Wydawnictwo Republika„ Nr. 68.148 Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Redakcji: 127-24. 136-43. 136-44. 189-00.

Prenumerata: Z kosztami przesyłki pocztowej zł. 3 gr. 50 miesięcznie

Ogłoszenia: W tekście 50 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty); nekrologi 40 gr. za wiersz milim. Drobne: za słowo 15 groszy, najmniejsze zł. 1.50. Poszukiwanie pracy: za słowo 10 groszy, najmniejsze zł. 1.20.

Za wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odp., redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49.